Nr. 188 — Lwów — Piątek dnia 18 Sierpnia. — Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dziennika ul. Karola Ludwika l. 8. [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. [illegible]

CENA OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś: św. Heleny; Preobr. Hosp. — Jutro: św. Benigny P.; Dometya Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 5 — Zachód „ 6 „ 59

Długość dnia g. 13 m. 54 — Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 sierpnia.

Wielka batalia wyborcza odbędzie się we Francyi w niedzielę: z powodzi oszczerstw, z bagna najwstrętniejszych zarzutów, wynurzy się nowa izba deputowanych, — czy bodaj trochę lepsza od poprzedniej, czy choć o włos sumienniejsza? — zapewne nie. Wprawdzie garść uczciwych ludzi woła, że to, co jest, trąci zgnilizną, że stare nazwiska i stare hasła muszą zniknąć, bo odmłodzenia potrzeba, — a to wyjść może tylko od całkiem nowych ludzi; że zatem, zużyci i zszarzani, jeśli ich nawet fama skrzywdziła, powinni się dobrowolnie usunąć i bodaj w ten sposób złożyć dowód miłości kraju; — ale na to wołanie nikt nie zwraca uwagi. Bratanek i wspólnik osławionego samobójcy Reinacha dobija się mandatu dlatego — jak sam powiedział — że przecie nie jest gorszym od nikogo. To samo czyni Clémenceau, zapewniając swych wyborców, że chociaż brał od Herza pieniądze, ale czynił to dla dobra Francyi, bo inaczej nie mógłby wydawać tak potrzebnego jej radykalnego dziennika, a zresztą, czyż inni nie brali? Dziś wszyscy wiedzą Herza za trędowatego, ale był czas, kiedy najwybitniejsi nie wstydzili się sięgać do jego sakiewki. „Drumont i Andrieux — mówił dalej Clémenceau — nazywają mnie angielskim szpiegiem. Czynią to oni przez osobistą do mnie nienawiść, gdyż nie zgodziłem się razem z nimi uczynić zamachu na republikę, otoczyć tłumem paryskim gmachu izby deputowanych i ogłosić się dyktatorem przy pomocy [illegible] drumontowskiej „ligi patryotycznej“. Ja to, dowiedziawszy się o takich projektach Drumonta i Andrieuxa, starałem się o ściganie „ligi patryotycznej“, ja doprowadziłem do rozwiązania tego stowarzyszenia i tem się właśnie tłómaczy nienawiść tych panów do mnie. Gardzę nimi. Wiem, że mężowie polityczni wystawieni są na wszelkie zamachy. Dawniej mordowano ich z za węgła. Był to wiek złoty. Dziś wszelka infamia, rzucona na nich, przybiera pozory legalności, kłamstwo drapuje się w togę surowej prawdy, oszczerstwo zyskuje uznanie, zdrada wydaje się cnotą. Wiem to i dlatego nieulękły, z podniesionem czołem, przychodzę do was po sprawiedliwość, a o tych wrogach moich jedno tylko powiem, że od Herza brali subwencyę po 20 tysięcy franków!...“

Oto jest typowa kandydacka mowa w dzisiejszej Francyi. Tak ze zmianami w drobnostkach, w szczegółach, przemawiali Floquet, Ribot, Loubet i wszyscy inni jenerałowie francuskiego warcholstwa. A prezes gabinetu Dupuy raz po raz zjawia się na bankietach i woła: „Republika jest szanowana! murem przy niej stójcie!“ — i wszyscy biją mu brawa. Prawdę powiedział Clémenceau: kłamstwo drapuje się we Francyi w togę surowej prawdy, zdrada wydaje się cnotą.

Są jednak głosy zacne i rozumne, lecz to głosy wołającego na puszczy. Między nimi największe wrażenie sprawiła odezwa arcybiskupa Gouthe-Soularda — tego kapłana, który dużo ucierpiał od republikanów, był pozbawiony pensyi, [illegible] przez [illegible] jechał do Rzymu, a potem jak przestępca pilnowany we własnej siedzibie. Pomimo takiego prześladowania, pasterz ten bez trwogi walczy dalej, lecz nie z panującą formą rządu, ale z jej nadużyciami. W odezwie swej, zaznaczywszy, że każdy Francuz obowiązany jest brać udział w wyborach, arcybiskup przypomina znaną encyklikę, w której Papież wzywa duchowieństwo i wiernych we Francyi do uznania republikańskiej formy rządu. „Rozumie się — dodaje msgr. Gouthe-Soulard — że chodzi tylko o formę rządu, nie zaś o obecne rządy sekciarskie, prześladujące Kościół, t. j. o rządy wolnomularskie; przeciwko tym przecież i sam Papież występował, zwracając uwagę na niezbędne reformy, które należy przeprowadzić. Ojciec św. jest moim nauczycielem, jego więc słucham; nie jestem zaś ani pojednanym (rallié) ani niepojednanym, pragnę tylko być rozsądnym katolikiem i Francuzem.

„Wybierajcie dobrze — pisze dalej arcybiskup — mianowicie głosujcie tylko na ludzi ze swojej okolicy, dobrze wam znanych, którzy te same, co wy, będą mieli interesa; wybierajcie ludzi uczciwych i sumiennych, oni was nie oszukają, nie zawikłają się oni nigdy w sprawy panamskie, lub tego rodzaju przedsiębiorstwa finansowe, które pochłonęły setki milionów franków z oszczędności ludzi niezamożnych“.

W dalszym ciągu odezwy swej msgr. Gouthe-Soulard domaga się zniesienia bezwyznaniowych ustaw szkolnych, zniesienia ustawy wojskowej, obowiązującej seminarzystów i duchownych do służby w armii, ponieważ służba przed ołtarzem nie da się pogodzić z służbą wojskową; na polu bitwy zadaniem duchownych jest opieka nad chorymi i umierającymi, tej zaś nigdy nie odmawiają.

Ks. arcybiskup zajmuje się także kwestyą robotniczą, żądając skutecznej opieki dla klas pracujących, zwraca uwagę na potrzebę oszczędności w administracyi państwowej, gdy bowiem cały majątek Francuzów oceniony jest na 220 miliardów franków, — długi Francyi wynoszą 40 miliardów.

„Republikanie dzisiejsi — powiada list dalej — nie chcą, aby nimi rządzili klerykałowie, otóż my nie chcemy, aby nami rządzili wolnomularze, a faktycznie kilkuset członków lóż dziś burmistrzuje we Francyi. Jeden z nich, który opuścił te szeregi, powiedział niedawno: „Żałuję jedynie tego, że należałem do sekty, która obejmuje prawie wyłącznie żydów i wrogich prawdziwej demokracyi oportunistów“.

Arcybiskup w końcu przypomina porządek dzienny, uchwalony jednomyślnie w izbie, a brzmiący jak następuje: „Izba zdecydowana jest popierać rząd w stłumieniu wszelkich objawów korupcyi i przeszkadzać powtórzeniu się praktyk rządowych, które potępia“ — i powtarza swoje hasło: wybierajcie ludzi uczciwych, sumiennych i zdolnych!

Ta odezwa, ponieważ jest wymowna i szlachetnością silnie odbija od wszystkiego, co się teraz pisze i mówi we Francyi, ogromnie nie podobała się republikanom. W dziennikach poczęli oni wołać, że arcybiskup jest zakapturzonym monarchistą i tem oczywiście oddali największą pochwałę monarchizmowi, ale autora odezwy narazili na nowe przykrości, bo na śledztwo dyscyplinarne, umotywowane tem, że kapłanowi nie wolno wtrącać się do wyborów. Jednak, żeby naprawdę było nie wolno, o tem we Francyi jeszcze nikt nie wie; ustawy takiej jeszcze nie stworzyli masoni. Ale to nic nie szkodzi: ks. arcybiskup Soulard odpokutuje swą śmiałość. Jedynem jego zadowolnieniem pozostanie to, że dla ojczyzny swej zrobił, co mógł, choć robił daremnie, bo ona go nie usłucha teraz — aż może kiedyś, po zupełnym upadku.

O sprawie ormiańskiej znów dużo się mówi w Europie. Od kongresu berlińskiego, który zobowiązał Turcyę do poczynienia na rzecz ludności ormiańskiej pewnych ustępstw, Ormianie, pośród których znajdujemy bezustanne ślady działalności europejskich emisaryuszy, odgrywają w Azyi Mniejszej mniej więcej taką samą rolę, jaka przypadła Grekom przed laty siedmdziesięciu w Europie.

Potworzone w Londynie, Paryżu i innych miejscowościach komitety ormiańskie starają się z jednej strony zainteresować świat cywilizowany losem swoich rodaków pod panowaniem półksiężyca, z drugiej zaś podtrzymywać wśród nich nadzieje i aspiracye, będące źródłem zaniepokojenia dla Porty.

Agitacye te przybrały w ostatnich czasach szerokie rozmiary i stały się powodem groźnych zaburzeń w Mersiwanie i Cezarei. Relacye o tych zajściach były tak niedostateczne, iż niepodobna [illegible] o nich jasnego obrazu, ani zrozumieć należycie, jak się ten ruch rozwinął.

Epilogiem owych wypadków był wielki proces, przeprowadzony w Angorze z nadzwyczajną surowością i zakończony skazaniem kilkunastu oskarżonych na karę śmierci, a kilku na długie i ciężkie więzienie. Sułtan złagodził znacznie zapadłe wyroki, a ze skazanych na stracenie tylko pięciu nieułaskawionych odpokutowało już swe winy na rusztowaniu.

Szczegóły te znane są z telegramów; angielskie dzienniki donoszą, że to złagodzenie kar nastąpiło pod naciskiem interwencyi dyplomatycznej, która zwłaszcza ze strony angielskiej była dość sprężysta. Decydujące koła tureckie dały tylko w części posłuch przedstawieniom dyplomacyi, oparły się mianowicie stanowczo ułaskawieniu pięciu spiskowców, zapewniając, że byli to pospolici mordercy i rozbójnicy, a jako tacy nie zasługiwali na żadne uwzględnienie. Że jednak śledztwo, oskarżenie i ostateczna rozprawa sądowa w Angorze nie musiały być przeprowadzone we wszystkiem zgodnie z pojęciami świata cywilizowanego i że sądy zastosowały raczej zwyczaje i praktykę azyatycką niż europejską, pokazuje się z ostrego oświadczenia, jakie złożył o tej sprawie w parlamencie angielskim lord Roseberry.

Wedle informacyi, otrzymanych w Londynie, niektórych oskarżonych torturowano, posługiwano się przeciw obwinionym świadkami, niezasługującymi na żadną wiarę i nie gardzono sfałszowanymi dokumentami. Słowem, cały proces był prowadzony ze stanowiska politycznego, z widoczną tendencyą steroryzowania ludności i odebrania jej na długo ochoty do wszczynania nieprzyjaznego dla Turcyi ruchu. Torturami zmuszono nieszczęśliwych więźniów do podawania o sobie różnych niebylic, za które następnie poszli oni na szafot. Te właśnie odkrycia wywołały oburzenie w Europie i zmusiły jej publicystykę do szerokich rozpraw nad ciężkim losem Ormian.

I my ich serdecznie żałujemy, lecz czytając wszystkie groźby rzucane Turcyi przez dzienniki europejskie i przypominając położenie ziem polskich pod rosyjskim zaborem, czynimy taką uwagę: czy nie dlatego jedynie dziennikarstwo angielskie, francuskie i niemieckie piorunują na Turcyę tak siarczyście, że ona jest słaba?

Kilkakrotnie pojawiała się w ostatnich czasach pogłoska o projektowanym zjeździe cesarza niemieckiego z carem. Chociaż podana w formie bardzo niewyraźnej, była jednak ta pogłoska uważana za prawdopodobną, gdyż w swiecie politycznym utrwala się przekonanie, że dzisiejsze naprężenie stosunków handlowych między Rosyą a Niemcami długo potrwać nie może i że osobiste porozumienie się obu monarchów najprędzej mogłoby jakiś zwrot sprowadzić. Teraz jeden z najpoważniejszych dzienników duńskich, *Danebrog,* donosi, że spotkanie się cara z cesarzem Wilhelmem jest już rzeczą postanowioną. Będzie ono niby przypadkowe, mianowicie podczas tegorocznego letniego pobytu cara w Danii złożyć ma cesarz niemiecki wizytę królowi duńskiemu w Kopenhadze i przy tej sposobności spotka się z carem. Podając tę wiadomość, dodaje *Danebrog,* że spotkanie się nie będzie aktem politycznym, tak samo jak nie były nim poprzednie zjazdy.

Przedwczoraj zapadł wyrok sądu polubownego, wybranego w sporze między Stanami Zjednoczonymi a Anglią o połów fok w zatoce Berynga. Wyrok ten wypadł na niekorzyść Stanów Zjednoczonych, które stały na tem stanowisku, że ponieważ foki przebywają stale w zatoce Berynga i wylęgują swe młode na wybrzeżach półwyspu Alaszki, należącego do Stanów, a tylko dla wyszukania młodym pożywienia w rybach wypływają na pełne morze, przeto są własnością Stanów i nikomu polować na nie nie wolno, bo należy je uważać niejako za podróżujących poddanych amerykańskich. Owóż sąd polubowny, składający się z reprezentantów Francyi, Włoch i Szwecyi, odrzucił tę pretensyę Stanów Zjednoczonych, powołując się na to, że Rosya, będąc poprzednio właścicielką półwyspu Alaszki, a zatem taką samą panią zatoki Berynga jak dziś Stany Zjednoczone, nigdy nie rościła sobie wyłącznego prawa własności do połowu przebywających tam fok. Aby zapobiedz wszelkim możliwym sporom w przyszłości, oznaczył sąd linię graniczną, oddaloną o trzy mile od wybrzeży Stanów Zjednoczonych i orzekł, że każda foka, która wypłynie za tę linię, nie jest niczyją własnością i każdemu zabić ją wolno.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 14 sierpnia.

[i.] Dwaj książęta Kościoła katolickiego w Austryi zeszli dziś ze świata. O pierwszej po północy umarł w Gracu książę biskup dr. Zwerger, a o piątej po południu ks. dr. Binder, biskup w St. Pölten. Pierwszy z nich odegrał wybitną rolę w życiu politycznem, to też trzeba poświęcić mu dłuższą wzmiankę.

Ks. Jan Zwerger był synem wieśniaka z południowego Tyrolu i urodził się w roku 1824. Wyświęcony na kapłana w roku 1851, został wkrótce potem kaznodzieją nadwornym w Wiedniu. Wielki rozgłos miały ówczesne kazania ks. Zwergera, wygłaszane w kaplicy nadwornej, i nie pozostały bez wpływu na bieg wypadków politycznych, tj. na zawarcie konkordatu z Rzymem. Ks. Zwerger występował zawsze z nieustraszoną odwagą przeciw przewadze państwa nad Kościołem i przeciw parlamentaryzmowi, który zdaniem jego nadużywa swej władzy ustawodawczej przeciw Bogu i wierze. Z tego też powodu nie mógł on po roku 1860, kiedy idea parlamentarna zapuszczała w Austryi coraz głębsze korzenie, utrzymać się dłużej na stanowisku kaznodziei nadwornego i został mianowany proboszczem kapituły w Trydencie, a w roku 1867 księciem biskupem seckauskim z rezydencyą w Gracu.

Na tem stanowisku toczył on bój zacięty z centralistycznymi rządami i jemu to głównie przypisać należy, że Styrya — która w początku ery konstytucyjnej była najsilniejszą warownią liberalizmu — dziś z wyjątkiem miast, wysyła do parlamentu samych posłów o wybitnych katolickich zasadach. On bowiem zmienił stosunki w Styryi do niepoznania; z niezmordowaną gorliwością zakładał w całym kraju stowarzyszenia kapłańskie, bractwa, pobożne stowarzyszenia pań, ochronki dla dzieci, urządzał regularne pielgrzymki do miejsc cudownych i sam stawał na ich czele.

Przeciw liberalnym ustawom szkolnym walczył ks. Zwerger zarówno z ambony jak i w licznych broszurach i dziełach naukowych, a walczył tak żarliwie, że liberalne pisma kilkakrotnie podsuwały rządowi myśl wytoczenia mu procesu za podburzanie ludności do buntu przeciw istniejącym ustawom. W jednej ze swych broszur wykazywał bowiem ks. Zwerger, że liberalna szkoła powiększa tylko liczbę zbrodniarzy i że lepiej jest nie posyłać dzieci wcale do szkoły, aniżeli do takiej szkoły, jaką centraliści stworzyli, gdyż mniejszem nieszczęściem jest nie pobierać żadnej nauki, aniżeli naukę bez religii. Po wybuchu wojny francusko-pruskiej miał on w katedrze grackiej kazanie, w którem przepowiadał klęskę Napoleona, jako nieuniknione następstwo ekskomuniki papieskiej. Przepowiednia ta spełniła się niebawem, a niemałego uroku nadała jej ta okoliczność, że Napoleon dostał się z całą swą armią w tym samym dniu (2go września) do niewoli, w którym Papież rzucił nań ekskomunikę. Gdy hr. Taaffe ujął ster rządów w swe ręce, zaprzestał ks. Zwerger walki z rządem, a to dla tego, że jak mówił, ma to przekonanie, iż odtąd wykonanie ustaw szkolnych nie będzie miało przynajmniej charakteru jawnie wrogiego Kościołowi. Raz jeden jeszcze wystąpił na widownię, a mianowicie w roku 1880, gdy we wszystkich krajach niemieckich poczęto wznosić pomniki Józefowi II. Wtedy to wydał ks. Zwerger do swego duchowieństwa kurendę, w której zabronił mu brania jakiegokolwiek udziału w uroczystościach odsłonięcia tych pomników.

Drugi książę Kościoła, który dziś również zszedł ze świata, ks. Binder, był pod względem politycznym kontrastem ks. Zwergera. — Ks. Binder nigdy nie brał najmniejszego udziału w walkach politycznych. Był wzorowym kapłanem, uczonym teologiem i na tem ograniczała się cała jego działalność.

Nieszczęśliwa namiętność gry w loteryę, której hołdował kasyer tutejszego Towarzystwa zaliczkowego (Wiener Hilfs- und Sparverein) sprowadziła katastrofę, która dotkliwie odbiła się na najuboższej klasie tutejszej ludności. Przed kilkunastu dniami zgłosił się ten kasyer, nazwiskiem Mayer, do sądu i oświadczył, że od lat kilku grał w loteryę pieniędzmi instytutu i przegrał wszystko, tak dalece, że dziś w kasie są prawie pustki. Ów Mayer znanym był w Wiedniu jako jeden z najżarliwszych agitatorów liberalnych. Na zgromadzeniach występował zawsze jako gorący przyjaciel uciśnionych, który każdej chwili gotów jest za nich poświęcić swe życie. Takim przedstawiał się p. Mayer w teoryi, w rzeczywistości zaś pokazał się jako człowiek bez sumienia, nie wahający się zagarnąć oszczędności ludzi, dla których kilka centów znaczy tyle, co dla innych tysiące. W Towarzystwie tem lokowali swe oszczędności najbiedniejsi ludzie, przyjmowało ono bowiem wkładki nawet 10cio-centowe. Filii w całym Wiedniu miało ono 111, nie w osobnych lokalach, ale w rozmaitych sklepach. Robotnik, otrzymawszy w sobotę tygodniową zapłatę, robił w tych sklepach zakupna i zazwyczaj składał kilkadziesiąt centów na książeczkę. Aby nie robić wielkiego hałasu i nie niepokoić ludności, chciał prezes honorowy Towarzystwa hr. Hoyos-Sprinzenstein, w nadziei, że suma zdefraudowanych pieniędzy nie jest większą jak 6 do 10 tysięcy, sam pokryć ten deficyt. Dyrektorowie Towarzystwa bowiem zapewniali, że więcej jak 10.000 zł. żadną miarą Mayer nie mógł skraść. Zamknięto więc główny lokal Towarzystwa, a na drzwiach przybito kartkę, że właściciele wkładek mogą być zupełnie spokojni, gdyż za kilka dni otrzymają całą swą należytość. Tymczasem pokazuje się, że suma zdefraudowanych pieniędzy wynosi więcej niż 80.000 zł. Wobec tego hr. Hoyos cofnął swe przyrzeczenie pokrycia deficytu w całości i oświadczył, że dopiero gdy przeprowadzona będzie dokładna likwidacya, on powie, ile da i w jaki sposób ten jego datek ma być użyty. Ową kartkę, przyrzekającą właścicielom wkładek zupełne odszkodowanie, zdjęto z drzwi, co dało hasło do formalnego szturmu na lokal Towarzystwa. Setki biednych robotników kołaczą od rana do wieczora do zamkniętych drzwi, złorzecząc zarządowi. Silny oddział policyi stoi na straży z obawy, aby roznamiętniony tłum przemocą nie wdarł się do wnętrza lokalu, gdzie odbywa się skontrum ksiąg. Towarzystwo to liczy 12.000 członków z wkładkami od 50 ct. do 250 zł.

---

55)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Pani Talska, obecna dla przyzwoitości, zrobiła wszystko co mogła, żeby tę obecność swoją doprowadzić do minimum. Zdrzemnęła się rzetelnie, zanurzywszy brodę w fałdach popielatej chustki. Ach! jakże szybko byłaby się ocknęła, gdyby raz tylko spostrzegła jakim wzrokiem młody Daleniecki, zasłuchany w muzykę słów patrzył nie na tę, która czytała, ale na siedzącą obok siwooką słuchaczkę.

I znowu panna Władysława z umysłu, a jej matka bezwiednie ułatwiały tym dwojgu jedno z tych świetlanych sam na sam, w których młode, czyste serca ciążą ku sobie i ważą się na promieniach spojrzeń, jak dwa motyle na złotych nitkach słońca.

Tadeusz myślał o tem w tej chwili. Z rozkosznem drżeniem rozpamiętywał każdy szczegół tego wieczoru, zapominając stopniowo gdzie się znajduje, gdy nagle wymówione w pobliżu imię jego matki obiło mu się o uszy. Podniósł głowę.

We framudze drzwi, gniotąc nielitościwie plecami fałdy portyery, stał ten sam łysiejący już blondyn z wysypującym się ledwo wąsikiem, który kiedyś w cukierni Tour'a na Redłuskiego czekał. Rozmawiał z drugim, nie znanym także Tadeuszowi starszym znacznie mężczyzną. Oboje przez perspektywę gabinetu patrzyli na salon, w którym cztery pierwsze pary rozpoczynały nową figurę. Pomiędzy niemi znajdowała się Klotylda tańcząca z gospodarzem domu. Poruszała się tak lekko, że w tem oddaleniu robiła wrażenie, jak gdyby płynęła na falach swej księżycowej sukni.

— Pyszna kobieta, — mówił łysiejący młodzieniec tonem znawcy. — Co to za temperament być musi! Te jasne blondynki, jak się która uda, to straszne kobiety!

— Twój kuzyn Marceli wie coś o tem podobno? — zagadnął tamten. — Tak przynajmniej przebąkiwano.

— *Oh! ils savent garder les apparences.* Zresztą Marceli to sama dyskrecya. Wspomnieć sobie nawet nie da. Ale ja mam swoje dane.

— Z których wnosisz, że tam coś jest?

— Rychło też patrzeć, jak mój drogi kuzynek zacznie powłóczyć nogami, — odrzekł cynicznie blondyn. — *Et alors ce sera mon tour, belle Clotilde.*

Tadeusz wstał machinalnie. Doznawał takiego wrażenia, jak gdyby każdy z wyrazów tej fatalnej rozmowy był rozpalonym młotem, którym-by go uderzano w sam środek mózgu. Czuł coś strasznego w głowie i w sercu, ale jeszcze nie rozumiał.

— Cóż to za stary idyota musi być ten jej mąż, — odezwał się starszy mężczyzna. — Taką piękną młodą kobietę w ten sposób samą zostawiać!

— Ma też, na co zasłużył, — zaśmiał się blondyn. — Każdy baran powinien nosić rogi. Sama natura tak postanowiła, a gdy któremu wypadkowo dać ich zapomni, naszym jest obowiązkiem, abyśmy mu je przyprawili.

Tadeusz wpił zęby w usta, aż kropla krwi spłynęła mu na dolną wargę.

Nie — to nie był sen — choć jakiś tuman czerwony przesłaniał mu oczy, to nie był sen. Czuł ból fizyczny i ciepło tej krwi na wardze. Tylko nogi miał jak wkute w ziemię. Szarpnął się i przystąpił do rozmawiających.

— O kim mówiliście panowie?—zapytał, a raczej ktoś tam z wewnątrz pytał za niego, bo był to zupełnie cudzy głos. Spokojny, przerażająco spokojny, ale nie jego.

Obaj mężczyźni spojrzeli zdziwieni; starszy przezornie w głąb się trochę usunął; młodszy przybrał zuchwałą postawę.

— A panu co do tego? — rzekł hardo.

— Słyszałem.

— Więc czegóż pan pytasz?

Tadeusz krok jeszcze ku niemu postąpił.

— Zabraniam panu wymawiać nazwiska tej pani, a za to coś już powiedział zdasz mi rachunek.

— A to z jakiej racyi? Czy i pan jesteś także jej kochankiem?—rzekł łysawy blondyn, patrząc na niego z cynicznym pół uśmiechem.

— Jestem jej synem — odpowiedział Tadeusz i cisnął mu w twarz balową rękawiczkę, którą gniótł w skurczonej i zimnej jak lód dłoni.

Blondyn warknął jak zraniony brytan i chciał się rzucić na swego przeciwnika, który skrzyżował ręce na piersiach i stał przed nim tak niewzruszony na pozór, jak gdyby to nie on ten czyn gwałtowny przed chwilą popełnił, ale starszy mężczyzna chwycił go silnie za ramię.

— Przez Boga! nie rób burdy — szepnął. Nikt nie widział. Rozprawisz się z tym panem gdzieindziej.

— Mam nadzieję, że istnieje tu tylko jeden punkt spotkania, — rzekł Tadeusz dumnie. — Proszę o kartę tego pana. — A oto moja. — On już wie i tak, kim jestem.

Ale tamten, uprzedzając ruch jego, podawał mu już brystolowy bilet wyciągnięty z bocznej kieszeni fraka młodego blondyna, który onieprzytomniały złością szarpał się w żelaznym uścisku swego towarzysza, bełkocząc:

— Puszczaj — zbiję, skopię jak psa!

Tadeusz spojrzał na niego z pogardą.

Starszy z mężczyzn, z trudnością ukrywający swoje zadowolnienie, że w tem groźnem zajściu udało mu się pośrednią tylko zająć rolę, tem gorliwiej się jej uchwycił.

— Mój przyjaciel ma prawo uważać się za wyzwanego — rzekł do Tadeusza z miną człowieka, który przynajmniej co drugi dzień ma do czynienia z pojedynkami. — W obec tego przysługują mu...

— Co?—przerwał blondyn — ja zelżony, ja mam być jeszcze wyzwanym? To ja wyzywam tego chłystka — tego — bękarta zapewne?

Tadeusz aż się zachwiał pod obelgą.

— Podły! — syknął, hamując się, aby nie plunąć w bezczelną twarz młokosa.

Ha! gdyby nie myśl o skandalu, o rzuceniu na większą jeszcze pastwę języków ludzkich ukochanych mu imion, jakżeby mu ten nędznik tu zaraz za swoją zniewagę zapłacił, jakżeby mu zapłacił!

— Cicho bądź! — szepnął temu ostatniemu jego przyjaciel, a zwracając się znów do Tadeusza: Nie zważaj pan, proszę, — mówił — on pijany winem i złością. Co do mnie, zaznaczam tylko w jego imieniu, że jako wyzwany, ma prawo wyboru, i...

— To mi wszystko jedno, — przerwał Tadeusz. — Umawiajcie się o to panowie z mymi sekundantami. Zastrzegam sobie tylko najgłębszą dyskrecyę co do powodów zajścia. Inaczej, — tu spojrzał groźno na tego, który z nim rozmawiał, — każdy z sekundantów tego pana będzie miał ze mną do czynienia.

Tamten skłonił się.

— Jestem Ludwik Kłoński, — rzekł. — Milczenie moje poręczam panu honorem mego nazwiska.

— Dziękuję panu, — odpowiedział Tadeusz.

Głos złamał mu się w gardle. Czuł, że jeszcze słowo, a ryknie szalonym, niepohamowanym płaczem. — O matko! jęczało mu coś w duszy. „O matko! O mój biedny, biedny ojcze!!“

Odwrócił się szybko i zatykając chustką usta, zaczął torować sobie drogę do bufetu, przez ten tłum, którego widok i gwar sprawiały mu jakiś nieopisany czysto fizyczny ból w oczach i w uszach,—podczas gdy pan Kłoński uprowadzał z bolu pieniącego się wciąż przyjaciela.

Gdy już wszyscy trzej znikli z rogu otomany, tuż przy drzwiach podniosła się i przez kłęby dymu wyjrzała blada, szatańskim uśmiechem rozjaśniona twarz Redłuskiego.

Przyszedł on tu z Tadeuszem, którego śledził, gdy spostrzegł, że się ku drzwiom gabinetu, gdzie grano w karty, kieruje, a teraz ukryty za portyerą słyszał rozmowę obu mężczyzn i był świadkiem wynikłej ztąd awantury. Znalazłszy się sam, przystąpił do stolika, wybrał ze stojącej na nim szkatułki cygaro, obmacał je starannie, zapalił i zatarł ręce. Wieczór ten nie był dla niego straconym, mógł już teraz spokojnie wracać do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

List ze wsi.

Z Rohatyńskiego 15 sierpnia.

Rok 1893 zapisze się na długo w pamięci gospodarzy. Każdy z nas wolałby klęskę gradową, niż tę powolną mękę, która koniec końcem prowadzi do takiej samej ruiny. Za grad przynajmniej opuszczą ci coś z podatków i wypłaci ci choć skąpe wynagrodzenie stowarzyszenie ubezpieczeń krakowskie, ale któż wynagrodzi straty zrobione przez tę nieustającą słotę, gnębiącą nas od 8-go maja z małemi tylko przerwami? Oto jest stan dzisiejszy: wszystko, co mamy na pniu w polu, leży, przerastając trawą i chwastami, co zżęte, w kopach i na pomieci zrasta się, jęczmiona zgniły. Nikt tu nie ma jeszcze zwiezionego żyta, o pszenicy nie ma co i mówić, bo ta dopiero gdzie niegdzie do połowy, lub w trzeciej części w kopy złożona. Sierpień zwykle u nas po słotach czerwcowych i lipcowych piękny, tego roku gorszy jest od poprzedzających miesięcy. A cóż mówić o przyszłości, gdy dziś, nie mamy ani jednego pola, przygotowanego pod siew ozimy. Ziemia tak przesiąkła deszczami, że orki dokonać nie sposób, a włóczenia nie ma i mowy. Przeszłego roku o tym czasie już raz cały sprzęt był zrobiony, kończyliśmy zwózkę, zaczynaliśmy kosić otawy i koniczynę po raz drugi, a rolę do siewu ozimego w znacznej części odsypano. Kto zna się na gospodarstwie, pojmie, czem grozi w dalszem następstwie zgniła pasza, siano zamulone i skażone, słoma stęchła i zczerniała od słoty. Ciągłe błoto, wilgoć, deszcze nieustające, przyprawią o chorobę inwentarz żywy i tak już zmuszony znosić zalewy obór i ciężką pracę w grząskiem błocie. W wielu miejscowościach pojawiało się u bydła zapalenie śledziony, zaraza nieuniknona, robiąca szczerby ogromne, a biorąca raz na zawsze w posiadanie miejscowości przez siebie nawiedzone. Nie pomagają dezynfekcye i karbole, swoją drogą bardzo drogie; słabość ta w niewytłumaczony sposób wraca i ofiary wybiera z najpiękniejszych sztuk bydła, skoro pora jej wybuchowi sprzyja.

Lata nie mieliśmy. Wiosna była zimna i mroźna z ciągłemi północnemi wichrami, aż do 8-go maja, a dotąd od dnia dzisiejszego leją deszcze tak częste, że roboty żywe zaległe przez brak robotnika, teraz dokonywają się ledwie przez połowę, w dorywczy sposób tylko. Żniwo opóźnione, zaczęło się jednocześnie na dworskich i chłopskich polach; i temu także zawdzięczamy, że nie zdołaliśmy schować zboża choć w części pod dach i w sterty, bo robotnika wcale nie mieliśmy. Przypomina mi to uwagi, czynione przeszłego roku w *Przeglądzie* o tym braku robotnika i środkach zapobiegawczych. Między niemi była zdaje się i ta, aby dwory starały się obsiać i sprzęt zboża dokonywać wcześniej od wieśniaków. Otóż rada ta okazuje się płonną — bo ją słoty unicestwiły obecnie, tak, jak innym razem, inne okoliczności unicestwią.

Aby skutecznie radzić na nasze opłakane stosunki, trzeba żyć na wsi — od biurka nigdy wyroków nie można wydawać.

Wszyscy ogólnie narzekamy na zupełny brak robotnika, a proszę się przypatrzeć np. stosunkowi ludności do przestrzeni ziemi ornej. W mojej wsi jest do 3.000 dusz — obszar dworski zaś zajmuje 350 morgów ornego pola. Zdawałoby się każdemu z daleka sądzącemu, że tu w żaden sposób robotnika braknąć nie może. Tymczasem rzeczywistość dzieje się wprost przeciwnie, a dodajmy, że cena dnia roboczego nierzadko dochodzi do cyfry, która wcale nie odpowiada jakości roboty i pomimo tego, są chwile w roku, gdy za żadną cenę nie dostanie się ludzi.

Powinnibyśmy zacząć sobie pomagać maszynami. Jak w każdym folwarku obecnie są młocarnie — tak z konieczności będą kosiarki, żniwiarki itd., a ponieważ nie można przypuścić, aby mniejsi gospodarze, nie mogąc ich nabyć, mieli do nich mechanika, dobrzeby było, żeby parę wsi razem składało się na utrzymanie jednego, któryby jeździł i maszyny oglądał koleją. Wielka bieda i inne rozmaite potrzeby, dotychczas, sądzę, powstrzymywały jeszcze gospodarzy od zaprowadzenia u siebie takiej samopomocy — bo maszyny wypłacić się mogą w krótkim czasie, a nieobliczone korzyści wykonywania robót w chwili odpowiedniej przyniosłyby rolnikom pokrycie wyłożonych sum na maszyny. — Tylko skąd brać tych pieniędzy??...

Powodzie.

Słota nie ustaje. Deszcz lejąc strugami z nieba przedłuża klęskę powodzi. Wioski i pola, zalane przez rozhukane fale, stoją ciągle pod wodą, rzeki bowiem zasilane deszczem, prawie nie opadają. O klęskach wyrządzonych w naszym kraju przez ostatnią powódź otrzymujemy w dalszym ciągu następujące doniesienia:

Z Birczy piszą nam dnia 15 b. m. Mimo trwającej od 2-ch przeszło miesięcy słoty, uniemożebniającej zbiory siana, łudziliśmy się przed trzema jeszcze dniami nadzieją, że przynajmniej resztki ozimin zebrać szczęśliwie zdołamy i że owsy i jęczmiona dość pięknie się zapowiadające, wynagrodzą choć w części stratę w sianach i szczerby w oziminach. Wtem nagle dnia 11 sierpnia rano rozpoczęła się ulewa, potoki górskie wezbrały i wpadłszy do rzeczółki „Stupnica“ zwanej zamieniły ją w jednej chwili w olbrzymią rzekę, która rozlawszy się po błoniach, zniszczyła wszystko, co jej pod wodę znalazło. Około południa tego samego dnia woda opadła, lecz wieczorem znowu ulewny deszcz z podwójną siłą, przy grzmotach i błyskawicach, wywołał ponownie niepokój wśród przygnębionej ludności.

Nadchodząca ciemna noc oszczędziła nieszczęśliwym okropnego widoku rozgrywającej się tragedyi kosztem ich mienia. Około godziny 11 w nocy z dnia 11 na 12 b. m. podniosły się wody tak wysoko, iż nisko położonym domom wielkie groziło niebezpieczeństwo. Most kryjowy na Stupnicy w samej Birczy, otrzymując raz po raz gwałtowne uderzenia od unoszonych falami belek i drzew z korzeniami wyrwanych, wydawał głuchy trzask, piloty skrzypiały, a dzika muzyka powiększała grozę. Wśród ciemnej, jak otchłań nocy, trudno było dojrzeć, co się tam dzieje i na czem się zakończy rozhukana przyrody walka.

Około 2-giej godziny w nocy ustała cokolwiek ulewa, a rano poczęły powoli opadać wody. W Birczy ujrzeliśmy obraz przerażającego zniszczenia. Na nisko położonych polach, na tak zwanych „błoniach“, gdzie wczoraj jeszcze stały półkopki, lub niezżęte zboże i pokosy, wszystko zniszczone; na stromych pagórkach, gdzie przeważnie zboża jare, wczoraj jeszcze uśmiechały się nadzieją rolnika, ujrzeliśmy tylko glinę jałową, żółtoczerwoną, bo cała warstwa uprawna roli z plonami zjechała w powyżłabiane biegiem wody przepaście; mostki i mosty na drogach gminnych i powiatowych pozrywane, młyny i tartaki, jedyne w tutejszej okolicy objawy krajowego przemysłu, pozbawione jazów, pozrywane, tylko mosty na drodze krajowej, wybudowane jak się pokazuje dobrze, wytrzymały gwałtowny napór wody. Obok tego w miejscowościach, płynęła woda górą na kilka stóp wysokości, od zupełnej zagłady. Ogólny widok zniszczenia, przerażający nad wszelki wyraz, przypominał żywioł, który wielu przyprawił o znaczną stratę, albo zagładę całego swego mienia. Nawet urzędnicy miejscowi, nie posiadający nieruchomości a mieszkający w różnych częściach miasta, nie uniknęli szkód, będąc zmuszeni do ucieczki, salwując życie, a rzeczy pozostawiając na pastwę wpadającej drzwiami i oknami wody.

Trudno to opisać rozpacz, jaka ogarnęła całą ludność rolniczą, zarówno w pałacach, w dworkach, jak i pod strzechą ubogiego wieśniaka, wszyscy stosunkowo jednakiem nieszczęściem dotknięci, gdyż wszyscy stracili od razu owoce całorocznej swej pracy, stracili kapitał nakładowy i dochód obiecany i nadzieję odzyskania kiedykolwiek w przyszłości utraconego mienia.

Co dalej robić i od czego zacząć walkę o chleb powszedni i o zmniejszenie skutków katastrofy, trudno dziś powiedzieć, bo i w tej chwili, tj. dnia 15 sierpnia o dziewiątej z rana, deszcz ulewny ponownie przepełnia górskie potoki, a potok Stupnica, przyjmując tu w Birczy dopływy, już występuje ze swego łożyska, zalewa przyległe pola i powoduje obrywanie się pagórków, osobliwie tuż pod tartakiem, graniczącym bezpośrednio z amerykańskim młynem, zbudowanym przed rokiem znacznym nakładem mienia.

Największe straty w tutejszej okolicy poniosły obszary dworskie: Bircze, Sufczyna, Brzuska, Lipa dolna, a z mniejszych posiadłości: Sufczyna, Nowa wieś i Jasienica.

Wobec tak powszechnej klęski pomoc państwowa jest niezbędna; w jakiej ona formie dostarczoną być powinna, należałoby utworzyć obszerną i wyczerpującą dyskusyę i przyjść z pomocą w środkach zaradczych przeciwko przyczynom i skutkom powtarzających się w kraju wylewów powodzi.

Z kolei lwowsko-czerniowieckiej nam donoszą: Deszcze i słota, które trwają od 9 bm., są przyczyną wylewu wód, począwszy od Staregosioła aż do Dniestru. Wszystkie niziny pod wodą. Kopice siana i zboże spłynęło. Nad Lipą i Dniestrem drogi i dojazdy nie do przebycia. Po polach pływają ludzie w łódkach i chwytają snopy zboża, które prąd unosi. Na Dniestrze dosięga woda niemal pokładu mostowego. Tak było 15 bm.

Z pod Żurawna piszą nam. (*T. R*) Już drugi raz w tym roku nawiedza nas klęska powodzi. Dnia 11 sierpnia zaczęły wody w Dniestrze i Świcy tak szybko wzbierać — że z ogromnym wysiłkiem uratowano bydło z paszy — jednakże setki kóp zboża, siana, drzewa — ogromna ilość całych drzew z korzeniami porwały rozhukane fale. Klęska ta tem straszniejszą, że już nie ma nadziei, aby bodaj trawa na rumowiskach odrość mogła, brak paszy ogromnie się już teraz czuć daje — a bydło choruje. Straszna bieda grozi z wiosną — bo prawie jedyny dochód mieszkańców naszych okolic stanowi handel i przychowek bydła, ziemia bowiem zaledwie ich wyżywić może.

Nie obeszło się bez ofiar w ludziach; w Mielniczu nad Świcą kobieta ratując płótno swe rozścielone nad brzegiem, porwana falami, wpadła w wir rzeki i natychmiast utonęła. Utonęło również kilku nieznanych flisaków pędzonych na tratwie na Świcy. Wołali wprawdzie o pomoc, nikt atoli udzielić im jej nie był w możności, rozbiwszy się więc o jakieś drzewo poszli na dno“.

Wody Dunajca zalały wsi Otfinów, Pierszyce, Janikowice, Siedliszowice, Goruszów, Pałuszyce, Nowopole, Demblin i Chałupy. Woda opada. Niebezpieczeństwo na razie minęło, ale deszcz znów leje jak z cebra być więc może, że klęska znów się powtórzy.

W Zakopanem nastąpiła przerwa w komunikacyi; mosty pod Szaflarami i w Zakopanem most na Starej Polanie zerwane; poczta szła stroną węgierską. Telegraf wczoraj był przerwany. Most pomiędzy Chramcówkami a ulicą Chałubińskiego dotąd nie naprawiony od czerwca, istniejącą zaś tam kładkę wczoraj zabrała woda, tak że między dwiema częściami Zakopanego komunikacya zupełnie prerwana.

Ze Szczawnicy piszą: Najstarsi ludzie nie pamiętają takiego wylewu Dunajca i jego dopływów, jak w nocy d. 12 bm. między godziną 10 w nocy a 4 rano. Komunikacya od Krościenka do Nowego Targu i z Krościenka do Starego Sącza przerwana, kilkanaście mostków na gościńcu powódź zburzyła, woda płynęła gościńcem na 1 metr 50 centm. wysoko. Wóz pocztowy ze Starego Sącza w Kłodnem między Łąckiem a Krościenkiem ledwo został uratowany nadludzkiem wysileniem umyślnie ze Szczawnicy przybyłego naczelnika poczty Prus-Więckowskiego. Listy i przesyłki przesiąkły wodą. Gościniec Zyblikiewicza zniszczony, łazienki szczawnickie są zniszczone.

Z Niska donoszą: Wezbrane wody Sanu i dopływów wyrządziły ogromne szkody w powiecie. Wszystkie niżej położone grunta pod wodą. Plony przeważnie na pomieci leżące, zostały przez wodę zabrane. Dziś w trzecim dniu woda nie opada.

* * *

Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły dla dotkniętych powodzią mieszkańców Galicyi doraźnej zapomogi w kwocie 5000 zł.

* * *

Wczoraj pisaliśmy o potrzebie utworzenia centralnego komitetu ratunkowego, któryby zbierał datki i niósł pomoc nieszczęśliwym dotkniętym klęską powodzi. Z radością dziś zaznaczyć musimy, iż komitet taki się zawiąże. Oto dziś wieczorem odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, celem zawiązania komitetu ratunkowego, złożonego ze wszystkich warstw społeczeństwa. Gmina m. Lwowa ofiaruje 5000 zł. na pierwszy fundusz składkowy.

* * *

Dziś w Wydziale krajowym odbyła się sesya, na której naradzano się nad sposobem, w jaki należy nieść pomoc nieszczęśliwym mieszkańcom Galicyi klęską powodzi dotkniętym.

KRONIKA.

Lwów 17 sierpnia.

Mianowania. Nauczyciel seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie, p. Hipolit Parasiewicz, został mianowany dyrektorem tego zakładu.

Odznaczenia. Dyrektor wyższej szkoły realnej we Lwowie, dr. Teofil Gerstman, otrzymał tytuł radzcy rządowego.

Ksiądz prałat Chotkowski, profesor i rektor Uniw. Jagiellońskiego, obchodził wczoraj 25-letni jubileusz kapłański.

Honorowe obywatelstwo nadało miasto Tartaków p. Bronisławowi Sokalskiemu, inspektorowi szkolnemu, w uznaniu zasług położonych około rozwoju szkół miejskich.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Jaworowie rozpisała z terminem do dnia 25 sierpnia r. b. konkurs na kilka posad nauczycielskich — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Sienkowie, w pow. kamioneckim.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Podhajcach, z grupy mniejszych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 19 września r. b., zaś wybór jednego członka tej Rady z grupy większych posiadłości na dzień 21go września r. b.

Zaręczyny. Dnia 15 bm. odbyły się w Stryju zaręczyny panny Maryi Jaworskiej, córki kontrolora pocztowego w Stryju, z p. Maryanem Fontaną, asystentem pocztowym i prezesem Towarz. śpiewackiego „Echo“.

Śluby. W sobotę dnia 19 bm. w kościele parafialnym w Lubaczowie odbędzie się ślub panny Maryi Jedliczkównej z panem Stanisławem Adamowskim.

Dnia 30 bm. odbędzie się w Krakowie ślub hrabianki Gabryeli Starzeńskiej, córki śp. Wiktora, z hr. Juliuszem Tarnowskim, synem JE. Jana hr. Tarnowskiego z Dzikowa, b. marszałka kraju.

W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbędzie się dziś ślub panny Anieli Jankowskiej, z p. Aleksandrem Łabęckim.

Zeszłej soboty odbyły się w Złoczowie zaślubiny panny Maryli Niementowskiej, córki dyrektora tamecznego gimnazyum, z p. dr. Michałem Świątkiewiczem, prymaryuszem szpitala powszechnego we Lwowie. Związek ten pobłogosławił ks. arcybiskup Issakowicz.

Z Wilna piszą nam:

Tegoroczny zjazd archeologów, otwarty uroczyście w ubiegłą niedzielę (13 bm.), odznacza się przedewszystkiem wielką liczbą referatów, tak iż nie wystarczy nawet czasu, aby każdy z nich należycie przedyskutować. Będzie to oczywiście z niemałą szkodą dla tej interesującej gałęzi wiedzy, tem bardziej, że niektórzy referenci poruszają tematy, które zasługiwałyby na wyczerpującą dyskusyę. Między innemi zapowiedziany jest referat prof. Mierzyńskiego o mitologii starożytnych Prusaków, a w szczególności o bóstwie Kriwe; prof. Adolfa Pawińskiego rzecz o województwie podlaskiem w 16 stuleciu; Orłowskiego o historyi Grodna do roku 1241; prof. Antonowicza z Kijowa o typach kurhanów grzebalnych w gubernii wołyńskiej; hr. de Fleury o cmentarzyskach w okolicach Łomży, i wiele innych. W obradach bierze udział także kilku wybitnych numizmatyków, a jeden z nich, p. Łucyan Morawski, wystawił część swoich bogatych zbiorów. Wystawa zabytków archeologicznych, urządzona z okazyi zjazdu, w pierwszym tygodniu otwarta jest tylko dla jego uczestników, dopiero potem zwiedzać ją będzie mogła publiczność. Prezydentką zjazdu jest hrabina. Uwarowowa.

W dzień otwarcia dano w rosyjskim teatrze w Wilnie dramat Pisarewskiego „Taras Bulba“, przerobiony ze znanej powieści Gogola, w której Polacy przedstawieni są jako zbóje, mordują i męczą Rusinów, drą z nich żywcem skórę i palą w tak zwanych żelaznych bykach. Rosyjska publiczność przyjęła sztukę bardzo sympatycznie.

Na wydanie referatów zjazdu, katalogów, map i innych publikacyi mających związek z archeologią, ofiarował car z prywatnej swej szkatuły 5000, a carewicz 2000 rubli.

Metropolita moskiewski Leoncyusz, znany ze swej działalności w Warszawie, umarł onegdaj.

† Wiktor Pobóg Bylicki zmarł 15 b. m. w Krakowie w 75 roku życia. Nieboszczyk, były obywatel Królestwa Polskiego, właściciel Nowej wsi pod Częstochową, był członkiem byłego Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiem. Pisma rolnicze zasilał licznemi i cennemi pracami. W roku 1864 zesłano go w głąb Rosyi do gubernii kazańskiej, lecz jako poddanego austryackiego musiano po czteroletniem ciemiężeniu uwolnić i wydalić z granic rosyjskich Znalazłszy się w Krakowie, ś. p. Bylicki gorliwie się zajął sprawami powracających z niewoli rosyjskiej rodaków, utworzył komitet sybiraków i osobistym wpływem oraz stosunkami dostarczył 1800 powróconym z Syberyi wygnańcom zajęcia i utrzymania. Przed laty dwudziestu kilku zasilał *Dziennik Polski* „Kronikami krakowskiemi“ tryskającemi szczerym a niezłośliwym dowcipem. W tym także czasie wydał ś. p. Wiktor Bylicki szereg Regestrów gospodarczych, bardzo pochlebnie ocenionych przez Towarzystwo rolnicze krakowskie.

Ś. p. zmarły celował wielkim darem opowiadania, więc też był zawsze bardzo pożądanym towarzyszem wszelkich zabaw.

W ostatnim roku złożony ciężką chorobą sercową, pragnął jak najrychlejszego wybawienia z niej i o śmierci, do której przygotował się jak wierny syn Kościoła, marzył jak o zbawieniu i wybawieniu z mąk tego doczesnego życia. Bóg go też wysłuchał.

Ś. p. Wiktor Bylicki pozostawił dwóch synów: starszego Franciszka, znanego w kraju estetyka i krytyka muzycznego, zamieszkałego w Krakowie i Władysława, znanego lekarza, ginekologa lwowskiego. *R. i. p.*

Usuwająca się góra. Z Myślenic donoszą: W gminie Stróża, 8 kilometrów oddalonej od Myślenic, w bardzo górzystej okolicy, w roli „Płoszczycowej“, góra 1500 metrów wysoka, pod którą jest gościniec rządowy, prowadzący do Rabki, Jordanowa i Nowego Targu z Myślenic, zaczęła się 4 b. m. nagle usuwać pod nogami górali. Rozległ się głos strachu i przerażenia, albowiem na górze tej stoją domy i znajdują się pola orne z plonami ziemniaków, lnu, pszenicy itd. W pierwszym dniu uspokoili się górale, myśląc, że góra nie będzie się dalej obsuwać, — ale jakież było ich rozczarowanie, gdy z 4go na 5go bm. w nocy, ziemia na przestrzeni 1500 metrów wysokości, a 50 do 300 metrów szerokości, w tysiącznych kierunkach się rozpadła wzdłuż i poprzek, tworząc rozpadliny 3, 4 do 12 metrów szerokie, a 1 do 5 metrów głębokie, tak, że gdzie była płaszczyzna, powstał pagórek, a z pagórków utworzyła się dolina popękana; gdzie góral miał len na równinie zasiany, — zobaczył z rana 25 metrów długą, pięć metrów szeroką, a cztery metry głęboką jamę, w której leżał len poprzewracany!

Przestrzeń usuwająca się będzie miała w przybliżeniu 50 do 60 morgów. Drzewa stare, kilkuletnia olszyna, wszystko się usuwa na dół ku gościńcowi, tak, że dziś połowa gościńca rządowego jest już zasypana. Gościniec rządowy pod naciskiem zsuwającej się góry, zaczyna także się usuwać i lada chwila cała masa może się zwalić do koryta rzeki Raby, wyprzeć ją z koryta i spowodować zalanie położonych nad nią gruntów. W razie przewidywanej katastrofy, 30 gospodarzom rzeka Raba zalałaby orne grunta i pastwiska. Dom pod l. 151, zwany: „Zagrodą Piekarzówką“, w którym mieszkała biedna góralka z drobnemi dziećmi, niejaka Regina Druzgałowa, musiał być opróżnionym gdyż usuwał się także wraz ze staremi owocowemi drzewami, a w stancyi, stajni i na boisku tak popękała ziemia, że jak najspieszniej musiano ruchomości domowe powynosić. Na samym wierzchołku góry utworzyły się trzy jeziora większe, a dwa mniejsze, potok zaś płynący obok góry zginął całkowicie, a pod ziemią słychać szum i trzeszczenie, które człowieka wielkim strachem i grozą przejmuje. Dnia 4 sierpnia była tu komisya ze starostwa myślenickiego, a pomimo, że doniesiono do Namiestnictwa i Wydziału krajowego o powyższym wypadku, żadnych środków ostrożności, ani badań dotychczas nie zarządzono. Biedni górale, łamiąc ręce, oczekują zmiłowania Boskiego!

Cholera. W ciągu dnia 14 i 15 bm. zachorowało w powiecie nadwórniańskim: w Mikuliczynie 6 osób, umarły 3, pozostało z poprzednio wykazanemi w leczeniu 7; w Delatynie zachorowało 9 osób, umarły 4, zostało w leczeniu 7 osób. Do Dobrotowa, w tym samym powiecie, zawlókł cholerę woźnica przedsiębiorstwa kolejowego; dnia 13 bm. zachorował tam ojciec rodziny, jego żona i troje dzieci, nadto dziesięcioletni pastuch i jego siostra; z tych chorych umarły 14 i 15 b. m. trzy osoby. W innych gminach tego powiatu nie przybył żaden chory. — W Tłukowie, w powiecie śniatyńskim, zachorowały dwie kobiety, z nich jedna umarła; — ogółem dotąd zachorowało w tej gminie sześć osób, a trzy umarły. — W Peczeniżynie, w powiecie kołomyjskim, od dnia 10go sierpnia nie ma żadnego chorego. — Natomiast wczoraj przyszła wiadomość z powiatu brzeskiego, że pomiędzy robotnikami przybyłymi onegdaj rano z powiatu nadwórniańskiego, lekarz powiatowy sprawdził po dwa wypadki cholery w Szczepanowie i Przyborowie. Wszelkie środki ostrożności zarządzono.

Niektóre dzienniki lwowskie doniosły, iż we Lwowie zachorowało kilka osób na cholerę przy ul. Teatralnej i Koralnickiej. Wiadomość ta była fałszywą. U tych chorych, którzy są w leczeniu szpitalnem, nie było nawet podejrzenia o cholerę.

Nowa stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną, połączona z urzędem pocztowym, weszła w życie z dniem 12 bm. w Kasperowcach, w powiecie zaleszczyckim.

Z Tarnopola donoszą nam, iż rekolekcye dla kapłanów rozpoczynają się dnia 21 sierpnia wieczorem. Księża, chcący wziąć w nich udział, zechcą się jak najprędzej zgłosić do rektora OO. Jezuitów.

Ze Skałatu piszą nam dnia 16 bm.: Dziś odbyły się wybory uzupełniające do Rady powiatowej skałackiej. Na 179 głosujących zjawiło się 161 i absolutną większością wybrano dwóch członków: Dra Ludwika hr. Koziebrodzkiego z Hlibowa i Leona Teodorowicza z Żerebek.

Przy tej sposobności starosta przemówił do zebranych wójtów, by baczyli na stosunki sanitarne i o możliwym wypadku objawu cholery, które aż z dwóch stron ku nam się zbliża, uwiadamiali starostwa

Tramwaje w Łodzi. Z Nowym Rokiem zaprowadzoną zostanie w Łodzi komunikacya tramwajowa, której Łódź dotąd, mimo 200.000 mieszkańców i kolosalnego ruchu fabrycznego, nie posiadała. Przy ofercie utrzymała się spółka krajowa: Jan Buczyński i Michał Omiński.

Kongres archeologów chrześcijańskich zwołany został na początek września (od dnia 4—8) do Dalmacyi. Będzie on miał cechę przeważnie austryacką, a obrady jego odbywać się mają po części w Spalato, po części w poblizkiej Salonie. Zjazd zapowiada się licznie. Nietylko bowiem nęcą uczonych postawione na programie ważne kwestye naukowe, ale wiele też osób pragnie korzystać z jedynej sposobności poznania zajmujących nader zabytków z czasów cesarstwa rzymskiego i wczesnego średniowiecza.

Dzień w Słowacyi.

(Dokończenie).

W Popradzie postój parogodzinny. Zwiedzamy miasto, wielce podobne do wszystkich miast słowackich, z identycznie taką samą wieżą basztową przy kościele, z rynkiem w czworobok i jedyną widomą oznaką madziaryzmu — Muzeum karpackiem.

Kto zna podobną instytucyę w Zakopanem, urządzoną w r. z. pod nazwą „Muzeum tatrzańskiego imienia Tytusa Chałubińskiego“, mimowoli stosując skalę porównawczą, jednem tylko pocieszać się może usprawiedliwieniem, że Muzeum zakopańskie istnieje dopiero od roku, no i tem chyba, że zarówno węgierskie jak galicyjskie dotąd nie mają katalogów.

Muzeum popradzkie — to wcale okazały gmach murowany, wielki, choć jednopiętrowy, zbudowany na wzgórku, nad miastem panującym. Biblioteka, starannie skolekcyonowane zbiory flory i fauny, mapy i t. d. składają się na treść obfitą, pod każdym względem godną widzenia. I tu przecież nie spotykamy Madziarów, a *cicerone* miejscowy zachęca nas w języku słowackim do kupna fotografii, pamiątek w formie wachlarzy z kwiatów i roślin karpackich lub albumu najcelniejszych widoków. Album obejmuje 18 kartonów i za guldena zaznajamia nas ze szczytami Karpat środkowych, Szmeksem, jeziorem Czorbskiem i t. d.

Lecz już czas na dworzec!

W wagonach tłumno i gwarno: to Słowacy śpieszą na uroczystości kollarowe, śpieszą, pomimo iż rozeszła się wieść, że Madziarowie... uroczystości zakazali.

W istocie, pokazują nam ostatni numer *Nowin*, rozpoczynający się od słów: „Kollarovska slavnost' zakazana“.

— Co, dlaczego? — krzyżują się zapytania, śród których dojeżdżamy do Rutki. Tu nowa fala podróżnych rozprasza się po wagonach. Ci już lepiej są poinformowani, bo oto zaspokajają naszą ciekawość. Słowacy, pragnąc uczcić rocznicę poety, postanowili utworzyć „stypendyum imienia Jana Kollara“ i w tym celu wydali odezwę, która rozeszła się po wszechsłowiańszczyźnie w egzemplarzach, dla każdej narodowości osobno drukowanych, w językach: polskim, czeskim, rosyjskim i chorwackim. W odezwie tej Słowacy zapraszali gości pobratymczych na obchód jubileuszowy, powołując się na słowa Kollara, w których między innemi pieśniarz słowiańszczyzny występował przeciw jej wrogom. Owóż w odezwie tej władze madziarskie dopatrzyły się cechy przestępstwa w obec madziaryzmu i poleciły żupanowi turczańskiemu, p. Justhowi Kalmanowi, zarządzenie środków przeciw uroczystościom.

Żupan ściśle polecenie wykonał. Po prostu Słowakom zagroził więzieniem, a wszystkim gościom — ekspedycyą szupasem do granicy węgierskiej.

Program dwudniowych uroczystości — w miejscu urodzenia poety w Moszowcach i w św. Marcinie — obejmował: powitanie gości, posiedzenie literackie z odczytami i śpiewami, obiad, wieczorek literacko-artystyczny i zabawę z tańcami. W obec zakazu Słowacy postanowili poprzestać na zabawie prywatnej w kasynie turczańskiem i w tej myśli zaprosili członków na „spevacke vecierky“.

Na dni następne zaś zwołano posiedzenie „Muzealnej slovenskiej spoločnosti“, zebranie „Domu“ (Kasyna) i walne zgromadzenie spółki księgarsko nakładowej.

Ponieważ wieczorek miał się odbyć we właściwym dniu jubileuszowym, więc i przeciwko niemu Madziarowie zaprotestowali.

Mimo to wszystko na dworcu św. marcińskim rozsypuje się kilkaset osób, mężczyzn i kobiet, a wszystko to dąży do Kasyna, gdzie się mieści, jak wyżej wspominaliśmy, między innemi i hotel. Podążamy za ogółem — pieszo, dorożek bowiem w mieście nie ma, a „Dom“ leży bardzo blizko od dworca.

W westybulu spotykamy 8-iu przedstawicieli siły wykonawczej, którzy mają polecenie dopilnowania, ażeby w kasynie żadna uroczystość się nie odbyła.

Zajmujemy jedyny wolny numer o 3-ch łóżkach, gdzie niezwłocznie proszą nas o wypełnienie kartek meldunkowych, i naradzamy się, co począć. Staje na tem, ażebyśmy zaraz dopełnili podziału pracy pomiędzy sobą w ten sposób, iżby jeden z nas dowiedział się o rozkładzie pociągów, drugi porozumiał się z dyrekcyą Kasyna i zasięgnął infomacyi co do uchwał, powziętych przez Słowaków, trzeci zameldował żupanowi o naszem przybyciu i t. d. Wracają gońcy i oto okazuje się, że „Dom“ postanowił zaniechać wszelkich zebrań i w myśl decyzyi władzy od programu odstąpić, żupan zaś upewnił p. Jelinka, iż podczas pobytu w św. Marcinie żadnych nie doznamy przykrości. Wobec tego postanawiamy przepędzić kilka godzin śród Słowaków i opuścić miasto pociągiem, wychodzącym o 10-ej wieczorem — do Cieszyna, gdzie miał nas oczekiwać wygodniejszy niż o 3-ch łóżkach pokój hotelowy.

W restauracyi i kawiarni, o 3-ch wielkich salach, przedsionkiem rozdzielonych, wszystkie stoły zajęte; po przechadzce więc po mieście — oglądamy kościółek starożytny i wstępujemy do biura telegraficznego dla wysłania depesz — zajmujemy salon boczny, gdzie śród znajomych spędzamy wieczór na pogawędce.

Sw. Marcin jest głównem ogniskiem życia słowackiego. Tu istnieją stowarzyszenia i instytucye, które już wyżej z tytułów wymieniłem, tu ogniskuje się prasa. Miasto liczy około 3.000 ludności, w tem do 2.500 Słowaków. Na czele instytucyi stoją ogólnie znani na Słowacyi szermierze, jak adwokat Matuś Dula, redaktor Duro Czajda, jak Andrzej Kmet, Paweł Sochan, Paweł Mudron, Ignac Orszagh, Jan Valocky i in.

Prasę reprezentują wydawnictwa: dziennik trzy razy na tydzień wychodzący *Narodnie Noviny*, mające około 1.000 prenumeratorów, miesięcznik literacki *Slovenske Pohlady*, miesięcznik dla ludu *Narodny Hlasnik*, liczący do 4.000 odbiorców, miesięcznik humorystyczny *Czarnoksiężnik* i pismo fachowe *Ovocinar a Vcelar* — czerniańskie. Ruch wydawniczy ujęła w swoje ręce świeżo utworzona spółka.

Są to wszystko owoce przeważnie ostatniego 25-lecia, w ciągu którego Słowacy zdobyli bardzo wiele stanowisk społecznych, acz nie dobili się dotąd w zaciętej walce z Madziarami żadnych zgoła posterunków politycznych. Czy się dobiją?

Wnosząc z zapału, jaki tych ludzi ogarnia, z ich pracy systematycznej, a spokojnej i taktownej, z ich wiary idealnej w moc i siłę narodową, mniemać należy, że prędzej czy później praca ta uwieńczona będzie i być musi pomyślnym rezultatem.

Wprawdzie warstwa inteligencyi słowackiej jest jeszcze wielce cienka, choć już dziś w formy czysto europejskie przybrana, lecz co krok spotykamy się z objawami faz przejściowych surdutowego „milionera“, w którego rodzinie kobiety jeszcze z wiejska w chustkach na głowie się pokazują, lud zaś, pełen świadomości społecznej, tworzy wyborny materyał do zbudowania gmachu samodzielności politycznej. Wybornie to rozumieją Węgrzy, którzy, jeżeli dotąd sprawują w tym kraju władzę, — zawdzięczają swoje stanowisko dominujące zarówno kaprysowi historyi, który kilku milionom tych spadkobierców smutnej spuścizny wschodniego najeźdźcy oddał losy również kilku milionów autochtonów słowiańskich, jak i zręcznemu, w potrzebie zaprawnemu gwałtem i przemocą, wyzyskiwaniu przywilejów, jakie losem dziejów na synów Arpada spłynęły.

Zdaniem Słowaków — dla Madziarów nie ma miejsca w Europie, a opinię tę swoją gruntują oni nietylko na pobudkach natury uczuciowej, lecz i na faktach podobno przez statystyków miejscowych przytaczanych — powolnego ubytku ludności rdzennie madziarskiej. Dla zapobieżenia temu ubytkowi, grożącemu z czasem wymarciem madziaryzmu, Węgrzy mają uciekać się nawet do takich środków, jak porywanie dzieci słowackich, które na Madziarów wychowują...

Jak już wspominaliśmy, Kasyno słowackie przyjęło do wiadomości zakaz władz madziarskich, to też pomimo tłumnego zapełnienia sal parterowych przez gości, z całego kraju przybyłych, dzień jubileuszowy przeszedł spokojnie. Jedynemi oznakami widomemi, które ten dzień wyróżniały, były, oprócz liczniejszego zjazdu: wydanie numeru okolicznościowego *Nowin* z wierszem Hvieztosłava — najpopularniejszy poeta słowacki Hurban nie mógł się odezwać, od dwu miesięcy bowiem siedzi w więzieniu madziarskiem z powodu nieporozumień z władzami przy budowie pomnika dla własnego ojca; sprzedaż okazałego albumu prac zbiorowych p. t. „Jan Kollar, 1793—1852“, wydanego staraniem dwóch stowarzyszeń — czeskiego „spolku“ akademickiego w Wiedniu i takiegoż „spolku“ słoweńskiego „Tatran“ w Wiedniu, wreszcie rozsprzedaż broszur okolicznościowych i fotografii.

Zaopatrzeni w te upominki, dążyliśmy wieczorem na dworzec kolei, odprowadzani przez grono świeżych znajomych.

Swist lokomotywy daje hasło rozłączenia Jeszcze jeden uścisk dłoni, jeszcze jedno słowo serdecznego pożegnania! Pociąg mknie naprzód, unosząc nas z gościnnych murów św. Marcina, nad którym noc jasna rozsnuła oponę gwiaździstą.

tak licznie nagromadzonych w tym stosunkowo mało zwiedzanym kraju. Z Krakowa i Lwowa kilka osób wybiera się na kongres.

Z Żegiestowa piszą nam dnia 16 sierpnia. Świat kolejowy w pierwszym rzędzie obchodził tu wczoraj serdeczną uroczystość. Koledzy i przyjaciele żegnali u znanego szeroko i daleko tunelu kolejowego w Żegiestowie p. Władysława Ambroziewicza, szefa konserwacyi na linii Nowy Sącz-Orłów, oraz jego czcigodną małżonkę, z powodu przeniesienia ich na wyższe stanowisko do dyrekcyi ruchu w Krakowie, po 14-letniej przeszło trudnej i znakomicie spełnianej służbie na stanowisku szefa konserwacyi, kolejno w Muszynie, w Starym i Nowym Sączu. Uroczystość pożegnania odbyła się u znanego podróżującej publiczności tunelu kolejowego od strony Żegiestowa, a wzięli w niej udział koledzy pana Ambroziewicza, podwładni jego i robotnicy z linii, oraz przyjaciele obojga pp. Ambroziewiczów.

Pożegnanie odbyło się w formie zewnętrznej naprawdę „kolejowej“. Przedewszystkiem dla utrwalenia pamięci obecnej, pięknej chwili, postanowiono fotografować się wspólnie w jednej grupie. Środkowy punkt tej grupy stanowiła tresyna kolejowa w otworze tunelu. Na przodzie jej usiadł p. Wł. Ambroziewicz w otoczeniu p. Czarneka, inżyniera kolejowego, oraz p. Krynickiego, właściciela Żegiestowa. Obok tresyny stanęła z jednej strony małżonka p. Ambroziewicza i grono znajomych, z drugiej koledzy i nadzorcy toru z całej linii, oraz robotnicy i robotnice kolejowe w charakterystycznych strojach tutejszych górali; ci ostatni ustawili się też nad tunelem i wzdłuż toru kolejowego z narzędziami codziennej pracy w ręku. Zdjęcia tej prawdziwie kolejowej grupy, dokonał znakomity fotograf lwowski p. Trzemeski i wystawi jej reprodukcyę w swej witrynie na wystawie lwowskiej.

Po zdjęciu fotografii, żegnał ustępującego szefa imieniem podwładnych p. Józef Kossowski, nadzorca toru z Żegiestowa, i wyraził żal z powodu utraty tak dzielnego przełożonego, który świecąc przykładem pracy i pracowitości, był najlepszym ojcem i opiekunem podwładnych. Serdecznie podziękował p. Ambroziewicz za objawioną życzliwość i wzkazał, że aczkolwiek nastąpi zmiana osoby, w istocie położenie w niczem się nie zmieni, gdyż stanowisko tutejsze obejmie p. Czyżewski z Czerniowiec, który przez cały czas swej służby złożył już wymowne świadectwo, jak pracować i urzędować umie.

Za dni kilka już, bo w piątek, opuści pan Ambroziewicz miasto Nowy Sącz i uda się do Krakowa. Z żalem żegnają go nietylko koledzy i podwładni, ale także obywatelstwo miast Muszyny oraz Nowego i Starego Sącza, gdzie p. Ambroziewicz kolejno urzędował i pobyt swój zapisał piękną, pracowitą i pożyteczną działalnością obywatelską, i gdzie dom pp. Ambroziewiczów bywał ogniskiem umysłowego i towarzyskiego życia. Z ostatnich czasów wymieniam tylko działalność wybitną pana Ambroziewicza w komitecie urządzającym obchód 500-letniego jubileuszu św. Kingi w Starym Sączu i wspaniałą, prawdziwie artystyczną dekoracyę tego miasta według planów p. Ambroziewicza. Lud góralski, znajdujący zarobek tak licznie przy kolei Nowy Sącz-Orłów, traci w nim prawdziwego przyjaciela, opiekuna i doradzcę. Słowem wszyscy czujemy dotkliwie stratę, jaka nas spotyka z odejściem pp. Ambroziewiczów z tej okolicy, gdzie pamięć ich na długo żywą i niewygasłą pozostanie.

Z Kołomyi piszą nam:

Bawi tu delegat Namiestnictwa wysłany specyalnie dla uzdrowotnienia miasta. Zarządzenia jego są pochwały godne, ale wykonanie ich przez nasz magistrat jest dzikie i niedorzeczne. I tak: wyrzucono z targu wszystkie owoce leśne, jak czernice i maliny. Urząd targowy zabiera te iście anticholeryczne płody ziemi prawem kaduka i albo niszczy je, albo jak poszkodowani twierdzą, „roblat pany afynyki, taj pjut“. Natomiast pozostawił komisarz targowy na targu precle żydowskie, pieczone z mąki kasztana dzikiego, cukry i karmelki farbowane aniliną, pierniki z trocin drzewnych i makagigi z datury; wreszcie piwo żydowskie przyprawione na glicerynie i korze wierzbowej, tudzież wina fałszowane.

Kanały i zbiorniki nieczystości, wzięte pod opiekę, wyczyszczone, wymiecione, a to, co w nich było, wywieziono i wysypano... w rzekę, w Prut! Przeto wody Prutu tak zanieczyszczono, że ryby giną. Tu dowcip wykonawców rozporządzeń władz doszedł do szczytu!

Związek Towarzystw muzycznych i śpiewackich. Myśl połączenia w jeden związek wszystkich krajowych Towarzystw muzycznych i śpiewackich, oddawna już w świecie naszym muzycznym za nader ważną uznana, została przez *lwowskie Towarzystwo muzyczne* opracowaną i wszystkim krajowym instytucyom muzycznym w następującej odezwie zakomunikowaną:

„Wiadomo powszechnie, że muzyka i śpiew stanowią potęgę, wnikającą głęboko w żywot całego społeczeństwa. Kto tę potęgę rozumie, ten umie się z nią liczyć i wie jak jej użyć. Oceniły to już dawno inne narody, tworząc z niej silny czynnik wychowania — środek prowadzący do najszlachetniejszych celów życia. I u nas rozpoczęło się już objawiać dążenie do rozwoju jej na gruncie czysto narodowym, a wznoszenie pieśni ludowej do wyżyn sztuki, niejednokrotnie już przyświecało muzykom naszym, jako cel pełen doniosłego znaczenia.

„Aby jednakże rozpoczętym już dążeniom tym nadać istotną siłę, która zdolną będzie rozpowszechnić zamiłowanie do sztuki narodowej, usunąć wszystko, co ją profanuje, podnieść ją i uczynić z niej potrzebę swojską, codzienną, która życie uprzyjemnia i uszlachetnia, niedość jest w odosobnieniu dla niej pracować — należy działać wspólnie i jednomyślnie. Działanie zaś takie, możliwem jest tylko przy zespoleniu wszystkich muzyków naszych zawodowych, wszelkich Towarzystw muzycznych i śpiewackich, tudzież kół amatorskich — w jedno ciało.

„W tym też celu proponujemy utworzenie „Pierwszego Związku Towarzystw muzycznych i śpiewackich polskich i ruskich“, i upraszamy równocześnie wszystkich muzyków i Towarzystwa muzykę uprawiające, ażeby myśl utworzenia związku raczyli jak najgoręcej popierać:

„Tylko wspólnemi siłami rozstrząsać będzie można skutecznie warunki rozwoju muzyki w kraju, nadawać jej właściwy kierunek, wywoływać kompozycye wyższej wartości, urządzać na zjazdach wielkie produkcye muzyczne i wydawać pismo muzyce poświęcone.

„Tylko przy wspólnych usiłowaniach pomódz będzie można tym, którzy poświęciwszy swe życie sztuce, znachodzą się nieraz u schyłku swych lat wśród nader przykrych warunków życia. W tym to celu powzięliśmy myśl zawiązania „Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów-muzyków“, która na pierwszym zjeździe delegatów będzie przedmiotem obrad.

„Takiemi zamiarami ożywieni i pełni wiary, że służymy zdrowej i pożytecznej myśli, zapraszamy wszystkie Towarzystwa muzyczne i śpiewackie polskie i ruskie, do jak najliczniejszego przystępywania do „Związku“. Upraszamy też o wybór delegatów i wysłanie ich na pierwszy zjazd delegatów, który odbędzie się we Lwowie dnia 24-go września b. r. o godzinie 11-tej w sali galicyjskiego Towarzystwa muzycznego.

„Pierwszy ogólny zjazd wszystkich Towarzystw, odbędzie się w roku przyszłym podczas bytności Najjaśniejszego Pana we Lwowie.

„Wszystkie Towarzystwa raczą przynajmniej na dni 14-cie przed 23 września podać nazwiska swych delegatów pod adresem „Gal. Towarzystwo muzyczne we Lwowie, gmach teatralny“.

Dr. Jan Czajkowski, prezes gal. Tow. muz. *Rupolf Schwarz*, art. dyrektor. Następują podpisy członków Wydziału Tow. muz.

Wszystkie Towarzystwa, lub Kółka muzyczne, które niniejszej odezwy nie otrzymały dla braku dokładnego adresu, raczą się łaskawie zgłosić do gal Tow. muzycznego we Lwowie.

Stan zbiorów w Galicyi wschodniej. Z Olejowa piszą nam: My w powiecie sądowym zborowskim nie będziemy mieć prawie żadnych zbiorów. Jesteśmy bardzo nieszczęśliwi, gdyż od chwili pójścia z pługiem na rolę, prześladują nas nieustannie deszcze, które aż do dziś z bardzo małemi przerwami trwają. Ciągłe deszcze działały ujemnie w czasie zasiewów wiosennych tak samo i przy sadzeniu ziemniaków, które narzędziami obrobić i rękami bodajby z większego wypielić nie można było. Uważamy je prawie za stracone. Siano i koniczynę deszcze zupełnie a nawet powiem, nie do użycia jako karmę, zniszczyły. W ostatnich dniach lipca zaczęto żąć żyto, którego z jednej morgi mamy około 5 kóp, ziarna zaś garncy 16 czyli kgr. 35 z kopy. Pszenica wszystka już od chwili kwitnięcia powalona, ziarna nie ma albo bardzo mało i szczupłego, z morgi jednej kóp około 10 na miarę zaś ledwie garncy 4 z jednej kopy. Jęczmień w znacznej części zjadły robaki, których nie brak w wielkiej ilości i w nieszczęśliwych ziemniakach. Groch i hreczka zasiane przeważnie na przepadłych z zimy żytach i wyka gniją na pniu i nie ma najmniejszej nadziei, by z nich można korzystać. Owies bardzo dobrze wygląda, lecz na obecny czas zanadto młody, dlatego w obawie jesteśmy, czy dojrzeje. Żyta, pszenicy, jęczmiona częścią na pniu, częścią w półkopkach gniją i rosną. Nadmieniam w końcu, że roli pod ozimine, z powodu ciągłych deszczów, nie można było wyczyścić i choć średnio wyrobić, dlatego i następstwa, jeśli będzie czem zasiać, nie zapowiadają pomyślnej przyszłości. Wobec faktycznego stanu rzeczy jest nie możebnem, ażeby zbiór tegoroczny był w stanie nas wyżywić. *Jan Krokowski*, zarządzca dóbr.

Z okolic Kamionki Strumiłowej piszą nam: Nie można się zbyt uskarżać na złe drogi w naszym powiecie; w niektórych miejscach są bardzo dobre. Do przykrych wyjątków należy Żelechów wielki z przyległemi siołami, strasznie pod względem komunikacyi upośledzony. Między innemi, wyprawa z Żelechowa przez Streptów do Spasa nad Bugiem należy do karkołomnych i niebezpiecznych wycieczek. Gdy posucha, no, to jeszcze pół biedy, ale po każdym większym deszczu droga zamienia się w jedno wielkie bagno, pełne wyboi, dziur, jam przepaścistych, w które raz wraz zapadają konie i wózek. Ta sama historya powtarza się, gdy znów z Żelechowa chcesz jechać w stronę stacyi kolejowej Zadwórze. Bagna, przepaści daleko aż po za Niesłuchów. Przejeżdżając obok Niesłuchowa, trzeba być znakomitym gimnastykiem, aby wśród szalonych podskoków, jakie wózek wyprawia, nie spaść z siedzenia i nie utopić się w błocie. Jadąc, mimowoli oglądasz się, czy nie ujrzysz gdzie notaryusza, aby co rychlej zrobić testament... Dopiero daleko, het za Niesłuchowem wjeżdżasz na równy, bity i porządny gościniec, dziękując Bogu za cudowne wybawienie z niebezpieczeństw. Apelujemy do Rady powiatowej, aby jakoś wzięła nas dobrotliwie w opiekę i starała się złe stosunki komunikacyjne naprawić, pomnąc jak wielkie znaczenie mają dla rolnika porządne i dostępne drogi. Wobec klęsk, które wciąż trapią rolników, niechby choć tę jedną mieli osłodę.

Z Rymanowa-zdroju piszą nam dnia 16 bm. Zniszczenie po katastrofie jest okropne. Prześliczny i uroczy zakątek jest dziś od początku do końca straszną ruiną; wyobrażam sobie, że bezludne kraje, po których niegdyś przelatywała horda tatarska, siejąca mordy, ogień i zniszczenie, nie wyglądały tak strasznie i ponuro, jak Rymanów w chwili obecnej. I ogarnia nas bezbrzeżny żal na myśl, że owoc zapobiegliwej pracy, ogromnego nakładu kapitału, trudu i mozołu, na który składały się szereg długi lat i dużo ludzi, stały się pastwą rozszalałego żywiołu w ciągu kilku godzin. Ruina ta nie da się niestety już w tym roku naprawić i usunąć. Źródła ocalały i na drugi dzień po południu chorzy już pili wody; również łazienki funkcyonują zupełnie dobrze. Czcigodna Anna hr. Potocka pracuje od rana do nocy; nie traci ona energii, nie upada na duchu i wszędzie sama wszystkiego dogląda.

Usposobienie, humor i stan zdrowia gości jest wyborny. Zaraz na drugi dzień po katastrofie staraniem kilku młodych ludzi z Pokucia urządzono wieczorek z tańcami, na którym w 30 przeszło par bawiono się ochoczo do godziny 5-tej z rana. Środek ten leczniczy na melancholię i rozpędzenie czarnych gnębiących myśli okazał się znakomitym. Dnia następnego urządzono znów amatorskie przedstawienie, z którego dochód przeznaczono na rzecz kolonii rymanowskich. Odegrano bardzo poprawnie Dobrzańskiego „Złoty cielec“ i Mosera „Tatuś powrócił“ a po przedstawieniu odbył się wieczorek dla dzieci, po którym znowu starsi, starając się zapomnieć o strapieniach, tańczyli ochoczo do godziny 3 z rana. Na drugi dzień dr. Merczyński, wice prezes kolonii, na którego ręce złożono uzyskany dochód z przedstawienia, zaprosił kilkunastu ze starszych i poważniejszych gości na posiedzenie, na którem za inicyatywą kierowników i kuratoryi kolonii uchwalono pieniądze złożone na rzecz kolonii, wynoszące 128 zł. 30 ct., złożyć na ręce powodzian rymanowskich, motywując ofiarę tę tem, że jakkolwiek kolonie bardzo są biedne i utrzymują się tylko kosztem ofiarności publicznej, to jednak wobec tak strasznego, jak powódź nieszczęścia są ludzie od nich biedniejsi i kolonia rymanowska czuje się szczęśliwą, że ostatni grosz ten wdowi może złożyć na cel tak szlachetny.

Dnia 15 bm. odbył się wieczorek ku uczczeniu Unii Lubelskiej. Program wieczorku składał się ze słowa wstępnego o ślubach Jana Kazimierza, deklamacyi na dwa głosy przy akompaniamencie muzyki i żywego obrazu „Śluby Jana Kazimierza.“ Inscenacya, układ i reżyserya spoczywała w rękach Anny hr. Potockiej, która przyznać trzeba po mistrzowsku wywiązała się ze swego zadania. Szczególnie obraz z żywych osób wypadł prześlicznie.

Po wieczorku odbył się bal, na którym zaczęto od polonesa, którego prowadził dr. Jan Jodłowski z Krakowa; tańczono w 40 par. Jak długo się bawiono nie wiem, wiem tylko, że białego mazura zaczęto tańczyć o godz. 5 rano.

O żydach. *Izraelita*, tygodnik warszawski, zamieszcza rozmaite szczegóły z życia żydów w Ameryce i między innemi pisze:

„Podczas niedawnego obchodu czterechsetnej rocznicy odkrycia Ameryki rabini amerykańscy porównywali Kolumba do nowego Mojżesza, zesłanego przez Jehowę dla przygotowania prześladowanemu na starym lądzie Izraelowi bezpiecznego schroniska w nowym świecie. Między towarzyszami Kolumba miało być kilku żydów; pieniądze konieczne na uzbrojenie jego flotyli miały być pożyczone przez jednego z żydów kastylskich, a mapy, z jakich Kolumb korzystał, rysowane być miały przez żyda portugalskiego. Nie dosyć tego; jak zapewniają kroniki dawne, w czasie wyprawy pierwszy miał stały ląd dostrzedz żyd, Roderyg de Triano, pierwszy zaś stanął na ziemi amerykańskiej również żyd Louis de Tores.“

Okazuje się więc, że już Kolumb nie byłby sobie dał rady bez żydów.

Czy naprawdę? Paryski dziennik *Eclair* podaje rozmowę swego redaktora z prezesem ministrów panem Dupuy, który tak mówił:

„Gdy 4-go kwietnia wstąpiłem do ministeryum spraw wewnętrznych, kazałem zaraz zawezwać prefekta policyi, p. Lozé'go i zapytałem go:

— Czy wiesz pan, gdzie jest Arton?

— Nie — odparł Lozé, i po chwili dodał: — Czy istotnie masz pan zamiar, panie ministrze, pochwycić Artona?

— Tak jest — odpowiedziałem. — Nie tylko mam zamiar, ale stanowczo przy tem obstaję, aby Arton był ujęty. — Usiłowania moje nie wydały, niestety, pożądanego skutku. Gdy potem prefektem policyi został p. Lepine, upomniałem go również, aby się starał pochwycić Artona“.

W ten sens minister prawił dalej, lecz to już opuszczamy, gdyż szło nam tylko o zacytowanie powyższego ustępu. Powiada w nim p. Dupuy, że Lozé pytał go, czy *naprawdę* chce złapać Artona! Szkoda, że nie maluje szczegółowo stopnia podziwu Lozégo do śmiałości i stanowczości szefa rządu!

To: „czy istotnie chcesz pan go złapać“ — jest klasyczne w swoim rodzaju! Oczywiście, dotąd nie chciano naprawdę, boć prefekt policyi wiedzieć to musiał!

P. Dupuy dziwnie, zaiste zachowuje się względem poprzednich ministrów atakowanych przez różnych amatorów skandalu.

Zmarli. Leon Moyseowicz, ukończony maturzysta w Krakowie, umarł w 19 roku życia w Czortkowie. — Wilhelmina z Szolców Pieniążkowa, przeżywszy lat 40, umarła w Nagawczynie. — Franciszek Walter, urzędnik wydziału krajowego, umarł w 49 r. życia we Lwowie.

Ofiary. Na restauracyę pamiątkowej kolumny Matki Boskiej na cmentarzu Gródeckim, otrzymaliśmy od pani L. Kozłowskiej z Ostrowa 1 zł. 20 ct., razem przeto z poprzednio wykazanemi składkami nadesłano do naszej redakcyi na ten cel kwotę 11 złr. 70 cnt.

Stan powietrza. Termometr + 13 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 18 st. pni Reaum. Barometr 764. Nieruchomy. Od świtu do południa, z małemi przerwami, padał deszcz, potem zaczęło się wypogadzać.

Rozwiązanie szarady, umieszczonej w nr. 183: *Panama*. Trafne rozwiązanie nadesłali: Marya Zaleska ze Lwowa, Włodzimierzowa z Bełza, Janek Nikisch ze Lwowa, Włodz. A. ze Lwowa, Krakowiak (M. P.) ze Lwowa (wierszem, bardzo dowcipne rozwiązanie), Emil Hołod ze Stryja, Ks. Alojzy Bilski karmelita z Pilzna, Romanowa Witoszyńska z Lipowy, Ludwik Gerstman ze Lwowa, Tadeusz Jurystowski ze Lwowa, E. D. ze Lwowa, Gabryel Steigelfest ze Lwowa, Teofil Stańkowski pocztmistrz w Kańczudze (wierszem), W. Procykówna ze Lwowa, Ferdynand Puchel z Wiśnicza, Julian Winiarski z Pilzna, Józef Meinhart ze Lwowa, Michalina Chudykówna ze Lwowa, Władysław Niedenthal z Babic nad Sanem, Gabryela Weigel ze Lwowa, Longin Stachurski z Tarnopola, Katarzyna Mikiewicz z Chodorowa, Sabina Kokurewiczowa w Toporowie, St. Smoczyński z Regulic, Jan Zauderer z Łańcuta, Nowakowski z Grochowiec, Dr. Robert Pawłowski z Sokala, Władysław Zauderer, asystent pocztowy z Rzeszowa.

Powód klasyczny.

A. Dlaczego tyle matek z córkami wyjeżdża do kąpiel?

B. To jeszcze od czasów Abrahama; Rebeka także u studni znalazła sposobność do wyjścia za mąż!

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze letnim: „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach M. Westa i W. Helda, z muzyką K. Zellera. — Jutro w piątek (dnia 18go b m.) w teatrze letnim: „Chamillac“, komedya w 5 aktach O. Feuillet'a. Czwarty gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **Austro-węgierska** monarchia w słowie i obrazie. Najnowszy (186) zeszyt tego wydawnictwa zawiera dalszy ciąg opisu Tyrolu i Przedarulanii, miamowice interesujące artykuły o uprawie wina, jedwabiu i owoców w obu tych krajach. W tekscie znajduje się dziewięć ilustracyi.

Rozmaitości.

— **Z psychologii zwierząt.** Zlobycze psychologii mnożą się w ostatnich czasach nadzwyczajnie. W ślady znakomitego zoopsychologa Alfreda Brehma, wstępuje wielu uczonych, do których należy także Fryderyk Whymper. Badacz ten w *Animal Guardian* pomieścił ciekawy artykuł o zamiłowaniu zwierząt do muzyki. Zwierzęta trzymane w menażeryi siedzą zwykle w swoich klatkach posępne, osowiałe, bez ruchu; niech tylko usłyszą dźwięki kapeli ożywiają się, podnoszą, wyciągają członki, rozpuszczają skrzydła, muskają pierze, zaczynają świegotać; nawet boa budzi się z odrętwienia, roztacza muskularne kręgi, podnosi w górę łeb swój obydny. Bez udziału muzyki cyrki nie posiadałyby tresowanych zwierząt.

Pies pewnego organisty szkockiego, skoro tylko pan siadał do harmonium, kładł się tuż obok i słuchał uważnie, dopóki nie usłyszał tonów wysokich, wtedy bowiem zrywał się, podnosił na łapy i wył przeraźliwie. Wielką znajomość śpiewu okazywał pudel Dora, należący do pani Malibran; z lubością słuchał śpiewu swej pani, ale nie znosił fałszywego tonu jej męża, który miał zwyczaj drzeć się niemiłosiernie, gdy powrócił do domu po sutej libacyi.

Myszy lubią muzykę bardzo, koty również objawiają zamiłowanie do muzyki. Kot wychowany przez pewną bardzo muzykalną rodzinę, skoro tylko pani jego zasiadała do fortepianu, natychmiast się zjawiał i słuchał, choćby po kilka godzin z rzędu; gdy pani zostawiła fortepian otwarty, kot wskakiwał na klawiaturę i z widocznem zadowolnieniem uderzał łapkami w klawisze. Pani jego była śpiewaczką; on regularnie towarzyszył jej na próby i przedstawienia, a był tak dyskretnym, że lokując się przy kulisie najbliżej orkiestry, publiczności się nie pokazywał.

Zamiłowanie do muzyki posiadają także krowy. Kilku młodych ludzi zrobiło wycieczkę w okolice Paryża; wsiadłszy w łódź popłynęli po niewielkiej rzeczce i rozpoczęli choralne śpiewy przy akompaniamencie mandolin. Zwróciło to uwagę pasącej się nad brzegami krowy; nastawiła uszu, ryknęła po kilkakroć i ruszyła w kierunku łódki. Woda jej nie powstrzymała, weszła śmiało i brnęła póki mogła, potem wyszła na brzeg i długo kroczyła za śpiewającymi, okazując żywe oznaki zadowolnienia. Whymper opowiada jeszcze o starym kaczorze, który był zapalonym miłośnikiem gry na fortepianie. Całymi dniami wylegiwał się pod oknami dworku, a skoro tylko usłyszał melodyę, dziobem w drzwi uderzał, wbiegał do pokoju i siadał przy fortepianie, wsłuchując się w tony.

— **Przebrany złodziej.** W Ameryce północnej w mieście Guthrie aresztowano koniokrada Tomasza Kinga. Przy rewizyi przeprowadzonej u niego przekonano się, że ów King nie był mężczyzną, tylko kobietą, która już od kilku lat przebrana za mężczyznę wielkie kradzieże popełniała.

Część ekonomiczna.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3881 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 458 sztuk opasowych i 81 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 905 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 79 sztuk.

Płacono: galicyjskie 53 do 63·00 zł., węgierskie 54—63·00 zł., z innych krajów koronnych 55 do 65·00 zł., krowy 23—32·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 58 do 115 zł. za sztukę.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 16 sierpnia. Pszenica na jesień 7·68—7·71, żyto na jesień 6·70 do 6·72, owies na jesień 6·80—6·81, kukurudza nowa 5·37—5·38.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1800 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 38—40 zł., za towar przedni 42—44 zł. za 100 kilo żywej wagi.

§ **Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.** Targ na nierogaciznę. Przypędzono na targ dnia 14 i 15 sierpnia 2363 sztuk. — Notowano: prosięta —·— zł., chude —·— zł., mięsne —·— zł. Wszystko za parę. Tuczne płacono 37—42 ct. za klgr. żywej wagi.

Załadowano do krajów monarchii 2340 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 17 sierpnia. Cesarz wysłał najwyższego kuchmistrza hr. Wolkensteina jako swego reprezentanta na pogrzeb księcia biskupa Zwergera do Gracu.

Belgrad 17 sierpnia. Skupczyna wszystkimi głosami przeciw głosom opozycyi uchwaliła ścigać sądownie b. liberalny gabinet Awakumowicza i wylosowała 16 posłów, z tych 8 radykałów a 8 opozycyonistów (liberałów i postępowców,) którzy stanowić będą trybunał sądowy.

Eksminister Kundowicz, który sam jeden z pomiędzy członków b. gabinetu Awakumowicza był w sali, oświadczył imieniem wszystkich oskarżonych, że żaden z nich nie myśli się bronić przed tym trybunałem.

Rzym 17 sierpnia. Wszystkie przesyłki z portów austryackich poddane będą rewizyi lekarskiej i desynfekcyi.

Bukareszt 17 sierpnia. W ciągu ubiegłej doby zachorowało na cholerę w Braile 8 osób, a umarło 12, w Sulinie zachorowało 13, umarło 8, w Gałaczu zachorowało 9, umarło 2, w Czernawodzie zachorowały 2, umarła 1, w Fetesti zachorowało 3, umarło 5.

Wiedeń 17 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza reskrypt ministeryum finansów, wedle którego można używać akcyi i pryorytetów kolei Karola Ludwika na kaucye małżeńskie dla oficerów.

Paryż 17 sierpnia. Profesor Charcot, najznakomitszy współczesny lekarz chorób nerwowych, dyrektor szpitala Salpetrière, umarł dziś.

Buenos Ayres 18 sierpnia. Dziś ogłoszono stan oblężenia w całej republice.

Neapol 17 sierpnia. Ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 11 osób, na umarło 8.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. O. Ambroziewicz z Pomorzan. M. Nabodska z Wołczuchy. J. Boniewski ze Stanisławowa. M. Mayer z Czerniowiec. A. Estlinger z Czerniowiec. J. Adel ze Stanisławowa. J. Deyb z Wiednia. C. Dowgierd z Krakowa.

HOTEL METROPOLE. Kapitanowie: E. Gottfried, R. Gebauer, J. Gottschling, N. Pltszarky, F. Szulakiewicz i P. Karge z Czerniowiec. Dr. Kraczewski i dr. Lonek z Czerniowiec. E. Januszewski z Czerniowiec.

HOTEL ZORZA. J. Klein z Budapesztu. J. Jaroszyńska z Bludnik. Hr. M. Komorowski z Chorobrowa. Z. Zagórski z Przemyśla. J. Czerkawski z Czerniowiec. J. Trabert i A. Karopetz z Czerniowiec. E. Leon z Wiednia. J. Baranowski i J. Guken z Czerniowiec. B. Scherz z Przemyśla. W. Czajkowski z Medwedowic. J. Rosenstock z Rusiatycz. H. Kriekel. z Tarnopola. W. Witzmann z Tarnopola. Janicki z Berezowicy. A. Obertyński z Nowesioła. W. Caffag i z Paryża. T. Pohorecki z Dydni. Bar. Dörfeld z Przemyśla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	331·15	Galicyj. obligi propinacyjne	97·10
Alpiny	53·50	Wied. losy	176·—
Kredyty węg.	417·25	Akcye tyton.	189·—
Anglobanki	147·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	97.—
Uniony	246·75	Elbethale	232·—
Ludwiki	218·25	Länderbanki	238·50
Nordbany	288·—	Renta zł. węg.	115·85
Lombardy	101·50	Bankvereiny	119·25
Losy tureckie	47·75	Węg. renta p.	93·95
Staatsbahny	300·—	Ruble	1.31·75
Czerniowieckie	256·50		

Usposobienie mocne.

Z izby handlowej. Lwów 17 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	—	220	—
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255	—	258	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	97	30	98	—
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98	—	98	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	30	101	—
„ „ 4%	97	—	—	—
„ „ 4% koronna	97	10	97	80
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—

5. Monety.

Dukat holenderski	5·90	6·—
Napoleondor	9·90	10·—
Półimperyał rosyjski	10.10	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·30—	1·32—
„ „ papierowy	1·30—	1·32—
100 marek niemieckich	61·50	62·——

91)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Nawet domowe ich zatrudnienia zachwycały moją wyobraźnię jak szczegóły sielankowego jakiego poematu. Przędzenie kądzieli, hodowanie winnicy, solenie oliwek, podbieranie miodu, przechowywanie i suszenie fig, wszystko to były dla mnie żywe komentarze dzieł Hezyoda i Wirgiliusza. Nieraz mówiliśmy o nieobecnym Paolu, a wtedy serca ich wzbierały miłością i tęsknotą. Nieraz znów opowiadałem im o zamorskich, dalekich krajach, albo tłómaczyłem im w sposób zrozumiały ustępy z Georgik. Wtedy Jacopo przestawał na chwilę pracować, a Magdalena zasłuchana opuszczała kądziel na ziemię, a gdy się oddalałem, trwali długo jeszcze pod urokiem słów mistrza i wskazując po za lśniące wody zatoki, na grób Wirgiliusza, mówili zadumani:

— Tam jest miejsce jego wiecznego spoczynku.

Pewnego dnia Jacopo oznajmił mi z dumą i radością zarazem, że Matteo Pisani, karczmarz z Capri, którego poznałem na chrzcinach, oświadczył się o rękę jego siostry. — Ależ, bój się Boga, człowiecze! — zawołałem — toż on mógłby być jej ojcem! Jacopo wzruszył ramionami. — Jest bogaty, signore — rzekł węzłowato. — Ale bogactwo nie stanowi szczęścia. Czy Magdalena go kocha? — spytałem. — Sternik roześmiał się. — Matteo jest poczciwy człowiek — odparł wymijająco. — Miłość przyjdzie z czasem.

W owej porze wypadło mi kilka dni zabawić w Salerno, tak, że ta rozmowa, którą mieliśmy ze sobą w drodze, wyszła mi prawie całkiem z pamięci. Wróciwszy do domu, miałem dużo zajęcia; postanowiłem bowiem nadchodzącą zimę spędzić w Algierze. Tydzień cały upłynął, zanim ułatwiwszy się z pakowaniem książek moich i szkiców, mogłem się nareszcie wybrać z pożegnaniem do moich przyjaciół w Vitareto. Było to pod koniec października. Czas był cudowny; słońce jesienne złociło liście winogradu, a pierwsze śniegi bieliły się już na szczytach Monte Solaro. Na pół drogi do Vilareto samotne rozłożyste drzewo rosło w polu, a w cieniu jego stała kamienna ławka. Stanąwszy w oddaleniu kilku kroków, ujrzałem siedzącą na niej postać kobiecą z twarzą ukrytą w dłoniach. Na odgłos kroków moich podniosła głowę; była to Magdalena.

— Dobrze, że cię spotykam, dzieweczko — rzekłem. — Idę właśnie do was. — Pokraśniała cała, potem nagle zbladła bardzo. — Nasze serca zawsze z radością witają cię, panie, w progach ubogiej chaty naszej — rzekła. — Szedłem, aby was pożegnać — ciągnąłem dalej. — Niestety! słyszeliśmy już o tem. Signor odjeżdża... — Tak — odparłem — ale z żalem opuszczam Capri. — Spojrzała na mnie z naiwnem zdziwieniem. — Signor jest panem swojej woli. Może zostać, jeżeli sobie tego życzy.

— Tak — rzekłem — ale mogę też i wrócić, kiedy zechcę. Mam w sobie coś z cygańskiej krwi, Magdaleno. Nie mogę nigdy długo usiedzieć na miejscu. Jadę do Afryki. Żałuję jednak, że nie doczekam się twego wesela. — Ona pobladła bardziej jeszcze. — Słyszę, że dobrze wychodzisz zamąż — ciągnąłem dalej, odczepiając złoty brelok od mego łańcuszka. — Przyjmij, proszę, tę drobnostkę na pamiątkę od twego angielskiego przyjaciela i pozwól mi złożyć ci życzenia najlepszych pomyślności. — Szepnęła coś cicho bardzo, a na twarzy jej spostrzegłem teraz dopiero ślady świeżych łez. Wydała mi się bardzo zmienioną i wychudłą. — Mam nadzieję, że znajdziesz szczęście w tym związku. — Usta jej zadrżały konwulsyjnie, ale nic nie odpowiedziała na to. — Małżeństwo jest to rzecz bardzo poważna — rzekłem. — Miłość powinna tu iść w parze z rozwagą. Mam nadzieję, że nie przyjęłaś Mattea jedynie dlatego, że jest bogaty? — Nie, nie — zaprzeczyła, odwracając twarz odemnie. — Ani też ulegając życzeniom twojej rodziny? — badałem dalej. Potrząsnęła smutnie głową. — Jeżeli, jak się obawiam, nie kochasz go, to przynajmniej szanujesz, Magdaleno? Nie masz nic przeciw jego osobie? — Zaprzeczyła znowu, głową, a z piersi jej wydobyło się coś jakby tłumione łkanie. Ująłem ją za rękę; była zimna jak lód, a wszystkie nerwy jej drgały pod mojem dotknięciem. — *Cara Maddalena* — przemówiłem do niej łagodnie — wiem, że nie mam prawa wkradać się w twoje tajemnice, ale boję się, czy nie poświęcasz twego życia dla źle zrozumianego obowiązku. Powierz mi smutki twoje i niepokoje, zaufaj mojemu doświadczeniu i wierzaj mi, że jeżeli tego zajdzie potrzeba, nie będę szczędził wpływów, ani kosztów, żeby cię wybawić z przykrego położenia. Może też jest kto inny, z kim sądzisz, że byłabyś szczęśliwą? — Na te słowa biedna dziewczyna ukryła twarz w dłoniach i wybuchęła namiętnem łkaniem. — Nikt nie może mi pomódz — szepnęła złamanym głosem — nikt... nikt!... — Uspokój się, Magdaleno — prosiłem ją — nie rozpaczaj. Jestem ci szczerze życzliwy i dam ci zaraz tego dowody. Któż jest, za kim przemówiło twoje serce? Może biedny? Może Jacopo go nie lubi? Może rozstaliście się w gniewie i rozżaleniu, a zbyt dumną jesteś, aby uczynić pierwszy krok do zgody? A może już nie wolnym?... — Tu Magdalena zerwała się z siedzenia i po raz pierwszy z po za łez spojrzała mi prosto w oczy. — Signore — rzekła — nie pytaj mnie o nic. Życzysz mnie dobrze, wiem o tem, ale w niczem nie możesz ulżyć mojemu losowi. Choćby mi serce pęknąć miało z bólu w piersi, na to nie ma lekarstwa. Postanowienie zapadło. Muszę poślubić Mattea. Dałam słowo i cofnąć się nie mogę. On jest bogaty; do niego należy ten kawał gruntu, który dzierżawimy. Jeżeli zostanę żoną jego, to choć biednej mojej rodzinie przyjdę przez to w pomoc. A sobie i tak nicbym nie pomogła odmawiając mu. Jeżeli masz litość nademną, panie, nie pytaj o nic i staraj się zapomnieć o wszystkiem. Niechaj Bóg i anieli święci i błogosłowiona Królowa nasza czuwają nad tobą, drogi panie, i strzegą twoich kroków. I... i wierzaj mi, że głęboko w sercu zachowam twoją dobroć i... że nie jestem nieszczęśliwą!

Schwyciła ręce moje, okrywając je łzami i pocałunkami, i szybko zniknęła w polu, zanim mogłem zdobyć się na słowo odpowiedzi. Długo po jej odejściu stałem w miejscu zaniepokojony i zasmucony tem co zaszło. Żal mi było bardzo biednej dziewczyny. Utwierdziłem się bardziej jeszcze w przekonaniu, że kochała bez nadziei kogoś, kto prawdopodnie poślubił inną; a w takim razie jedyną deską ratunku widziałem dla niej w miłości poczciwego Mattea. Zajęcia domowe i obowiązki macierzyństwa najskuteczniej wyleczą jej chorą, zbolałą duszę.

Nie pokazałem się już więcej w Vitareto i na dwa dni przed wyjazdem odprawiłem Jacopa, poleciwszy mu pożegnać odemnie swoją rodzinę. Trzeciego dnia po widzeniu się z Magdaleną, załatwiwszy się z przygotowaniami do drogi, przeniosłem się pod wieczór na mój yacht i odpłynąłem do Neapolu. W progu kajuty spotkałem Tipoo z wystraszonym wyrazem twarzy.

— Sahibie — zapytał cicho, wskazując na drzwi — Sahibie, czy wiesz?... — Co czy wiem? — Tam... tam... Sahibie... — Zaniepokojony otworzyłem drzwi kajuty i ujrzałem Magdalenę, która jak długa padła do nóg moich, oblewając stopy moje łzami i błagając, abym jej przebaczył i ratował ją.

Wyznaję ze wstydem, że w pierwszej chwili uczułem gniew niepohamowany. Ofiarowałem się jej był z pomocą, którą odrzuciła na razie, a teraz było mi nie na rękę w chwili wyjazdu zaprzątać sobie głowę jej sercowemi sprawami. Podniosłem ją jednak z ziemi i usiłowałem uspokoić, kiedy ku wielkiemu mojemu zdziwieniu i nieukontentowaniu dowiedziałem się, że w wigilię dnia tego poślubiona została Matteowi. Z chwilą, jak mi wyznała, wyrzeczenia sakramentalnej przysięgi, obojętność jaką dla niego czuła, zmieniła się we wstręt niczem nieprzezwyciężony. W pierwszą noc po ślubie uciekła od męża i schroniła się do rana w małej kapliczce na Monte Solaro. Wróciwszy o świcie do dawnego domu swego, zastała bratowę pogrążoną w zmartwieniu. Jacopo, wezwany przez Mattea, udał się w głąb wyspy na odszukanie śladów zbiegłej. Daremnie przedstawiała siostrze nienawiść, jaką czuła dla narzuconego jej męża, odwołując się do kobiecego jej współczucia. Odpowiedziano jej, że miała czas dawniej do namysłu i że teraz nie pozostaje jej jak poddać się swemu losowi i pokornie przeprosić Mattea za to, co zrobiła; jeżeli zaś tego nie uczyni, rodzina wyprze się jej raz na zawsze. Nic mi nie pozostawało w tak okropnem położeniu, jak odwołać się do łaski twojej, dobry panie — kończyła zrozpaczona dziewczyna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak